

JERZY EISLER

6 LUTEGO 1934 R. — REALIA, MITY, INTERPRETACJE

Wydarzenia z lutego 1934 r., które we Francji doczekały się wielu opracowań¹, w Polsce, jeśli nie liczyć popularnych esejów Jana Baszkiewicza i Jana Meysztowicza², jak dotychczas nie były przedmiotem bardziej gruntownych badań. Celem niniejszego artykułu jest zatem próba odpowiedzi na pytanie, jak doszło do zajść na ulicach Paryża i czy zajścia te miały charakter zwykłej manifestacji niezadowolonych, czy też należałoby mówić o faszystowskim puczu lub politycznym zamachu stanu? Czy poprzedziła je planowa akcja przygotowywania klimatu przez skrajną prawicę, czy może było to wystąpienie spontaniczne i niezaplanowane przez ligowców? Wyjaśnienia wymaga też chyba kwestia oryginalności 6 lutego 1934 r., ewentualnych podobieństw i różnic do marszu na Rzym czy monachijskiego puczu Adolfa Hitlera.

Wypada zacząć od przypomnienia sytuacji polityczno-społecznej we Francji w początku lat trzydziestych. Kryzys gospodarczy ujawnił się tam, jak wiadomo, później i miał nieco inny przebieg niż w pozostałych krajach Europy. O ile jeszcze w roku 1930 we Francji podobno tylko 1700 osób utrzymywało się z zasiłku dla bezrobotnych, o tyle dwa lata później oficjalne statystyki mówiły już o 260 000 bezrobotnych, a w 1934 r. nawet o 335 000, przy czym prawie połowa wszystkich zatrudnionych pracowała w skróconym wymiarze czasu. Na początku 1935 r. Francja liczyła 850 000 bezrobotnych, a produkcja przemysłowa w porównaniu z 1928 r. była o 24%⁰ mniejsza. Ów ekonomiczny kryzys odbijał się na płacach realnych, które w latach 1929—1935 zmniejszyły się przeciętnie o około 30%⁰³. O głębokości kryzysu może świadczyć fakt, że we Francji poziom produkcji z 1929 r. został przekroczony dopiero w 1952 r.⁴ Pamiętać przy tym trzeba, że w drugiej połowie lat dwudziestych Francja przeżywała okres ekonomicznej prosperity; pod względem tempa rozwoju wyprzedziła Niemcy, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, a więc tym boleśniej odbierano późniejsze gospodarcze załamanie.

¹ Zob. przede wszystkim: M. Le Clère, *La 6 février*. Paris 1967; oraz S. Bernstein, *Le 6 février 1934*. Paris 1975; M. Chavardes, *Le 6 février 1934. La République en danger*. Paris 1966. Por też odpowiednie fragmenty w: G. Bonnefous, *Histoire politique de la Troisième République*, t. 5; *La République en danger: des ligues au Front Populaire (1930—1936)*. Paris 1962; J. Chastenet, *Histoire de la Troisième République*, t. 6, *Declin de la Troisième 1931—1938*. Paris 1962.

² J. Baszkiewicz, *Francja 1934: pucz na place de la Concorde* [w:] *Przewroty i zamachy stanu. Europa 1918—1939*. Warszawa 1981, s. 158—169; J. Meysztowicz, *Upadek Marianny*. Warszawa 1976, zob. rozdział: *Sirzały na Placu Zgody*, s. 145—152.

³ D. R. Brower, *The New Jacobins. The French Communist Party and the Popular Front*. New York 1968, s. 23; G. Dupeux, *La société française 1789—1960*. Paris 1968, s. 231—232; C. Willard, *Quelques aspects du fascisme en France avant le 6 février 1934*. Paris 1961, s. 195—196.

⁴ P. Gaxotte, *Histoire de Français*, t. II. Paris 1951, s. 560.

W wyniku wyborów z maja 1932 r. do władzy doszedł sojusz radykałów i socjalistów, znany jako Kartel Lewicy. W liczącej 594 miejsca Izbie Deputowanych Kartel uzyskał 368 mandatów. Jednakże nowa większość nie była zdolna powołać do życia trwałego rządu. W okresie od wyborów do lutego 1934 r. Francja miała sześć kolejnych gabinetów, co — nawet jak na warunki Trzeciej Republiki — oznaczało rozkręcenie „karuzeli rządowej”. W tej sytuacji ożywiła się stara francuska prawica, jak i zainspirowane przykładem Włoch i Niemiec młode ruchy faszystowskie. Prawica starała się odzyskać władzę i doprowadzić do rozbitcia Kartelu. Począwszy od roku 1933 nasiliły się z jej strony ataki wymierzone w Republikę.

Zwłaszcza środowiska wiejskie były podatne na antydemokratyczną propagandę i agitację. Kryzys społeczno-ekonomiczny na wsi przybrał szczególnie ostry charakter. Już w roku 1930 zebrano prawie 2,6 mln ton pszenicy mniej niż w 1921 r. W tym samym czasie produkcja wina zmniejszyła się o 2,3 mln hektolitrow ⁵. Niekorzystnie dla wsi układały się nożyce cen. Tylko między styczniem 1934 r. a wrześniem roku następnego ceny pszenicy na paryskiej giełdzie spadły o połowę ⁶.

Wykorzystując rosnące niezadowolenie wsi, przywódcy chłopscy rzucili chwytliwe hasło „marszu wideł” na Paryż. 26 stycznia 1933 r. w paryskiej sali Wagram odbył się wiec chłopski, na którym, w obecności 8000 osób, przemawiali Pierre Mathé i lider faszyzującego Front Paysan Henri Dorgères. Następnie zebrani udali się w stronę Łuku Triumfalnego, gdzie doszło do starć z policjantami ⁷. Takich wieców i manifestacji organizowano dziesiątki. W trakcie ich trwania dowodzono, że interesy wsi nie mają nic wspólnego z interesami miasta, ale przeciwnie, są sprzeczne i przeciwstawne. Agitatorzy „zielonego faszyzmu” głosili, że nie potrzeba „sojuszu chłopów z miastem”, lecz „sojuszu wszystkich chłopów przeciwko miastu” ⁸. Demonstracje, marsze protestacyjne i wiece organizowane przez Front Paysan każdorazowo skupiały od kilku do kilkunastu tysięcy osób. Głoszono, że chłopci mogą liczyć tylko na siebie, gdyż państwo opuściło ich, a, co gorsze, nęka coraz to nowymi podatkami. Dodać w tym miejscu wypada, że władze fiskalne coraz chętniej obok podatków pośrednich (na artykuły) zaczynały wprowadzać jeszcze mniej popularne w społeczeństwie podatki bezpośrednie (na dochody). Zrozumiałe jest więc, że w tej sytuacji chłopom wtórowali drobni kupcy i sklepikarze. 14 lutego i 3 maja większość małych sklepów po południu była pozamykana. Na drzwiach widniały następujące ogłoszenia: „Zamknięte na znak protestu. Żadnych nowych podatków! Równości fiskalnej!” ⁹.

29 stycznia 1933 r. w paryskiej Magic City odbył się wiec płatników, na którym delegat generalny Fédération Nationale des Contribuables — Large wołał: „Zorganizujemy zgodny marsz na jaskinię, która nazywa się Palais Bourbon i jeśli trzeba będzie, to weźmiemy ze sobą bicze i pałki, aby rozpędzić tę niezdolną do działania Izbę”. Po wiecu manifestanci sformowali pochód, który skierował się w stronę Champs Elysées, gdzie i tym razem doszło do starć z siłami porządkowymi ¹⁰.

⁵ J. W. Borisow, *Nowejszaja istorija Francii 1917—1964*. Moskwa 1966, s. 35.

⁶ M. Rakoski, *Front Ludowy czy Croix de Feu*. Warszawa 1936, s. 7.

⁷ J. P. Maxence, *Histoire de dix ans 1927—1937*. Paris 1939, s. 245.

⁸ J. Kryński, *Francja na przełomie*. Warszawa 1936, s. 15.

⁹ Maxence, op. cit., s. 244.

¹⁰ *Rapport au nom de la Commission chargée d'Enquêter sur les événements survenus en France de 1933 à 1945*, t. I. Paris 1947, s. 14.

11 marca 1933 r. na łamach masowego dziennika „Le Petit Journal” zainicjowano ankietę pod hasłem: „Czy Francja chce dyktatury?”. Przez kilkanaście kolejnych dni publikowano wypowiedzi polityków, mężów stanu, przemysłowców, ludzi kultury, nauki i sztuki. Zdecydowana większość ankietowanych opowiadała się przeciwko dyktaturze dowodząc, że Francji potrzeba jedynie pewnych korekt prawodawczych, wzmocnienia władzy wykonawczej i respektowania istniejących już praw. Odmienne stanowisko prezentowali ludzie prawicy. O ile jeszcze senator Henry Lemery oświadczył: „Francja bardziej chce autorytetu niż autokracji”, o tyle już finansowy protektor Croix de Feu, potentat w dziedzinie elektroniki, Ernest Mercier stwierdził z przekonaniem, że kraj jest zmęczony mówieniem i potrzebuje działania. Francja poszukuje, a jedyne rozwiązanie, jakie się nasuwa, to dyktatura¹¹.

25 listopada 1933 r. na łamach pravicowego „Revue Hebdomadaire” François Le Grix zapowiadał wręcz zamach stanu. „Zrobi się to z pewnością bardzo łatwo i bardzo szybko, a Izbę wyśle się na urlop *sine die*...” — pisał z brutalnym cynizmem. Trzy dni później organ finansjery „Le Capital” nawoływał do konsolidacji „sił narodowych” w celu stworzenia najkorzystniejszej dla Francji formy władzy, za jaką pismo uznawało „rząd autorytarny podobny do tego we Włoszech czy w Niemczech”.

Analogiczna akcja przygotowywania klimatu kontynuowana była w następnym roku. Założyciel Partii Socialiste National, były socjalista Gustave Hervé, na łamach „La Victoire” z 10 stycznia 1934 r. pytał retorycznie: „Gdzie jest ten wódz, który pojawił się we Francji, jak pojawił się we Włoszech i w Niemczech?” Wszystkie te głosy skrajnej prawicy 24 stycznia 1934 r. podsumował Marcier: „Jedynym rozwiązaniem, jakie narzucają okoliczności, jest rząd oparty na nieprzemijającej moralnej sile narodu [...] Nikt z nas nie zatrzyma się przed tym, co się ma dokonać”¹².

Równocześnie jednak rządy Kartelu atakowane były z drugiej strony przez skrajną lewicę. W organie Francuskiej Partii Komunistycznej, dzienniku „L’Humanité”, z 10 października 1933 r. czytamy: „Wypowiedzenie wojny przez Daladiera urzędnikom, byłym kombatantom i drobnym podatnikom wymaga natychmiastowej riposty”.

Szczególną aktywność polityczną przejawiał komunistyczny mer robotniczego Saint — Denis Jacques Doriot. Wydaje się, że wyciągnął on właściwe wnioski z błędów popełnionych przez niemieckich komunistów i stanowczo opowiadał się za „otwarcie na prawo”, za współpracą z innymi partiami lewicy, w tym także z lewicą niemarksistowską. To właśnie Doriot reprezentował partię komunistyczną w maju 1933 r. na zebraniu założycielskim antyfaszystowskiego Front Commun, który powstawał z inicjatywy byłego wiceprzewodniczącego frakcji parlamentarnej radykałów Gastona Bergery¹³.

W tym samym 1933 r. ujawniło się we Francji nowe zjawisko — „faszyzm lewicy”. W łonie partii socjalistycznej, która — jak już wspomniano — popierała rządzących radykałów, pogłębiły się i uzewnętrzniły daleko idące różnice poglądów. Do głosu zaczęła dochodzić grupa młodszych działaczy, pozostająca pod wyraźnym wpływem doktryny socja-

¹¹ „Le Petit Journal” z 22 i 25 III 1933 r.

¹² Wszystkie cytaty za: *Rapport au nom de la Commission...*, t. I, s. 13—14.

¹³ J. Delperie de Bayac, *Histoire du Front Populaire*. Paris 1972, s. 75—76; D. Wolf, *Doriot. Du communisme à la collaboration*. Paris 1969, s. 92.

lizmu narodowego lansowanej przez belgijskiego socjalistę Henri de Mana. Na lipcowym kongresie SFIO w Paryżu owi neosocjaliści przeszli do kontrataku stwierdzając, iż stary internacjonalizm przeżył się i aby przeciwstawić się groźbie faszyzmu Francja musi być państwem silnym i narodowym. Jedną z głównych ról na kongresie odgrywał Adrien Marquet, który stwierdzał: „Porządek i autorytet są fundamentami akcji, którą musimy przedsięwziąć, aby ocalić masy”. Polemizował z nim przewodniczący partii Léon Blum utrzymując, że przyjęcie ideowych założeń Marqueta zbliżyłoby partię do narodowych socjalistów, a co gorsza skończyłoby się przyjęciem ich metod, a nawet ich ideologii i mogłoby oznaczać początek dyktatury we Francji. Blum bronił się, że socjaliści nie mogą dać się wciągnąć w tego rodzaju „polityczne awantury” i, odpowiadając Marquetowi, stwierdzał patetycznie: „My socjaliści nie jesteśmy partią autorytetu i porządku, jesteśmy partią wolności i sprawiedliwości”¹⁴.

Na kongresie w Paryżu Marcel Déat, gorąco popierający Marqueta, domagał się „organizacji ekonomicznych na gruncie narodowym” i krytykował tych, którzy nie potrafią czy też nie chcą podnieść władzy leżącej na ulicy¹⁵. Nieco później, w początku 1934 r., tenże Déat w rozmowie z włoskim attaché prasowym otwarcie opowiadał się za wprowadzeniem we Francji systemu korporacyjnego. Jest więc zrozumiałe, że w tej sytuacji prędzej czy później musiało dojść do rozłamu w SFIO. Ostatecznie 5 listopada 1933 r. „rozłamowcy” proklamowali powstanie Partii Socialiste de France — Union Jean Jaurès.

W tak niezwykle skomplikowanej i podminowanej atmosferze politycznej 28 grudnia 1933 r. wybuchła afera w Bayonne. Jej głównym aktorem był urodzony na Ukrainie Żyd Serge Alexandre Stavisky. „Piękny Sacha” już od wielu lat znany był francuskiej policji jako sprytny oszust i hochsztapler, ale tym razem przeszedł samego siebie. Przy pomocy kolekcji sztucznej biżuterii, która posłużyła mu za bankowy zastaw, przeprowadził w Crédit Municipal w Bayonne wielomilionowe transakcje finansowe. Gdy wybuchł skandal, niemal dla wszystkich było od razu jasne, że Stavisky nie mógłby prowadzić swoich czarnych interesów bez pomocy możliwych protektorów. Istotnie, szybko okazało się, iż w aferę zamieszanych było wielu dziennikarzy, deputowanych, a nawet członkowie rządu. 7 stycznia 1934 r. zatrzymany został przez policję deputowany radykalny — mer Bayonne — Joseph Garat. Nazajutrz aresztowano skompromitowanego ministra kolonii Alberta Dalimiera, 11 stycznia zaś pozbawiono mandatów poselskich i aresztowano dwóch znanych dziennikarzy: Alberta Dubarry i Camille’a Aymarda¹⁶. Cztery dni później oskarżony został deputowany z partii radykałów Gaston Bonnaure.

Tymczasem do działania przystąpił poczytny organ monarchistów, dziennik „Action Française”, który jako pierwszy poinformował opinię publiczną o „jeszcze jednym republikańskim skandalu”¹⁷. 3 stycznia

¹⁴ J. T. Marcus, *French Socialism in the Crisis Years 1933—1936. Fascism and the French Left*. London 1958, s. 27—29; por. też Delperie de Bayac, op. cit., s. 71; N. Greene, *Crisis and Decline. The French Socialist Party in the Popular Front Era*. New York 1969, s. 8.

¹⁵ B. Montagnon, A. Marquet, M. Déat, *Neo-socialism? Ordre — Autorité — Nation*. Paris 1933, s. 90.

¹⁶ „Le Petit Journal” z 8—12 I 1934.

¹⁷ „Action Française” z 29 XII 1933.

1934 r. Charles Maurras pisał o nowej „Panamie”, kilka dni zaś później Léon Daudet przekręcał nazwisko znanego polityka — radykała Alberta Sarraut na Albert Salaud¹⁸ (Albert Łajdak).

Prasa masowa zgodnie stwierdzała, że w czasie, gdy policja poszukuje Stavisky'ego, który przezornie zniknął, w Paryżu pod okiem tejże policji mieszka sobie w najpiękniejszej jego piękna małżonka — była modelka firmy Chanel — Arlette Stavisky. Fakt ten postanowiła wykorzystać do swoich celów prawica. Tak np. prawicowy deputowany Philippe Henriot utrzymywał, że w aferę zaplątany jest były premier i minister Joseph Paul-Boncour, który był adwokatem pani Stavisky. W swoich wspomnieniach Paul-Boncour¹⁹ stwierdza, iż w pierwszej chwili chciał publicznie zdemontować tę informację, jako że nigdy nie prowadził sprawy osoby o tym nazwisku. Jednakże, zanim zaprotestował przeciw oszczerstwu Henriota, skontaktował się ze swoimi współpracownikami, którzy przypomnieli mu, że istotnie w 1926 r. prowadził sprawę niejakej Arlette Simon, która z czasem została żoną Stavisky'ego. W tej sytuacji zamiast dementi Paul-Boncour złożył tylko wyjaśnienie w tej sprawie. Nie wszystkim jednak politycznym przeciwnikom oświadczenie to wystarczyło. Daudet mówił teraz już nie tylko o „gabinecie Stavisky'ego”, ale pisał z przekąsem o pani „Arlette Paul-Boncour”, niedwuznacznie sugerując romans znanego polityka z tą kobietą²⁰.

8 stycznia, w Chamonix w willi „Vieux Logis”, odnaleziono Stavisky'ego, który w chwili aresztowania wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie. Opinia publiczna nie chciała jednak uwierzyć w samobójstwo, a utwierdzały ją w takim przeświadczeniu „rewelacje” publikowane w niektórych gazetach. W „Action Française” przypominano, że 30 grudnia 1933 r. — w czasie obiadu z jednym z przyjaciół — Stavisky miał powiedzieć: „Jestem spalony [...] ONI mnie zabijają”²¹. Znacznie chętniej przyjmowano sugestie części prasy, że Stavisky został zamordowany przez policję, aby nie móc „sypać” swoich wysoko postawionych protektorów. Stan umysłów niemałej części społeczeństwa najlepiej chyba charakteryzuje stwierdzenie satyrycznego tygodnika „Le Canard Enchaîné”, na łamach którego pisano, iż Stavisky „popelniał samobójstwo za pomocą rewolweru wycelowanego do niego z bardzo bliskiej odległości”²².

Afera Stavisky'ego nie była czymś nowym w życiu polityczno-społecznym Trzeciej Republiki. Wszyscy pamiętali podobne skandale, których „bohaterami” byli Garde de Sceaux Peret d'Oustric czy redaktorka „La Gazette de France” Marthe Hanau. Starsi Francuzi wspominali głośną aferę panamską, ale — jak słusznie pisał Daudet — w czasach „Panamy” Republika nie funkcjonowała jeszcze w pełni, a poza tym w tamtą aferę nie były zaplątane aż tak znaczące osobistości²³. Należy też pamiętać, że w przeciwieństwie do afery panamskiej nowa „awantura polityczna” rozgrywała się głównie nie na forum parlamentu, ale po

¹⁸ „Action Française” z 8 I 1934.

¹⁹ J. Paul-Boncour, *Entre deux guerres. Souvenirs sur la III^e République*, t. 2: *Le lendemain de la Victoire 1919—1934*. Paris 1945, s. 295—296.

²⁰ A. Sauvy, *Histoire économique de la France entre deux guerres*, t. 2: *De Pierre Laval à Paul Reynaud (1931—1939)*. Paris 1967, s. 74.

²¹ „Action Française” z 9 I 1934.

²² Cyt. za J. P. Azéma, M. Winock, *La III^e République (1870—1940)*. Paris 1970, s. 216.

²³ „Action Française” z 4 I 1934.

prostu na ulicy. Jednakże mechanizm „rozdmuchiwania” tego typu skandali był w sumie podobny. Wszystkie te afery wybuchały dość nieoczekiwanie i zniecałkowanie, ale jednocześnie w takim momencie, by poruszyć opinię publiczną. Można by więc powiedzieć, iż zawsze stał za nimi ktoś, komu zależało, aby dana sprawa stała się głośna akurat w tym czasie. Zawsze przecież można było taką aferę potraktować jako kolejną „historię kryminalną”. Można też jednak było „rozdmuchać” ją do rozmiarów politycznego skandalu, jak to się stało ze sprawą Stavisky’ego. Skrajna prawica tylko czekała na taką okazję, aby móc otwarcie zaatakować radykalno-socjalistyczną większość rządową.

Na czele antyparlamentarnej i antyrządowej akcji stanął dziennik „Action Française”. 7 stycznia Maurras pisał, że Francja „wjeżdża w długi i ciemny tunel”, z którego nie wiadomo kiedy i jak wyjedzie. W tym samym numerze „Action Française” po raz pierwszy ukazał się apel do członków szturmowej organizacji Camelots du Roi, wzywający ich do zebrania się przed parlamentem pod hasłem: „Precz ze złodziejami!” Dwa dni później 9 stycznia 1934 r., na łamach „Action Française” opublikowano apel do paryżan wzywający ich do stawiania się po pracy przed Pałacem Burbońskim w celu zaprotestowania przeciwko „rządowi złodziei” i zmanifestowania własnej woli. Tego dnia wieczorem odbyła się pierwsza manifestacja wymierzona przeciwko parlamentowi, w której uczestniczyło ponad 2000 członków Action Française. W czasie przejazdu przez Plac Concorde został rozpoznany przez manifestantów i zaatakowany przez nich minister marynarki Albert Sarraut. Dopiero pod ochroną policji znieważany polityk mógł udać się do znajdującego się nieopodal ministerstwa marynarki²⁴.

W ciągu miesiąca stycznia nasilały się ataki prasowe wymierzone w osobę premiera. Tak np. dla Daudeta Camille Chautemps to po prostu „szef bandy złodziei i morderców”, który „zorganizował zamordowanie Stavisky’ego przez policję”²⁵. Oliwy do ognia dolewał fakt, że prowadzący śledztwo prokurator Pressard był szwagrem premiera, a jeden z adwokatów Stavisky’ego bratem szefa rządu. Mówiono więc już pełnym głosem o „aferze rodzinnej”. Sytuacja pogarszała się z każdym dniem.

11 stycznia „Action Française” ponownie nawoływała paryżan do wystąpienia przeciwko „sprzedajnym deputowanym”. *Rewolta w Paryżu. Wystąpienia przeciwko złodziejom! Dla chwały Francji naprzód prosto do celu!* — pod takim tytułem dziennik z egzaltacją informował, że miasto nie widziało takiej manifestacji od końca XIX wieku²⁶. W krwawych starciach zostało rannych 27 policjantów. Aresztowano 238 (500 według „Action Française”) manifestantów. W tym samym dniu demonstrowało też około 4000 członków Jeunesses Patriotes²⁷.

Nazajutrz — ze względu na padający deszcz — zapowiedziana manifestacja Camelots du Roi została odwołana, o czym Maurice Pujo nie omieszkał zawczasu poinformować prefekta paryskiej policji. Pujo zaproponował mu odwołanie sił porządkowych, aby policjanci niepotrzebnie nie mokli²⁸. Ta kurtuazja wobec Jeana Chiappe’a jest zupełnie zrozumu-

²⁴ L. Bonnevey, *Les journées sanglantes de février 1934*. Paris 1935, s. 34—36; por. też R. Aron, *Les grands dossiers de l’histoire contemporaine*. Paris 1962, s. 211.

²⁵ „Action Française” z 10 I 1934.

²⁶ „Action Française” z 12 I 1934.

²⁷ Bonnevey, op. cit., s. 36—39.

²⁸ E. A. Krawčenko, *Narodnyj Front wo Francii 1934—1938*. Moskwa 1972, s. 24.

miała, jeśli pamięta się o jego prawicowych sympatiach i o tym, że był on teściem Horacego de Carbuccia, właściciela wielonakładowego faszyzującego wyrażnie tygodnika „Gringoire”. Pamiętać także musimy, że członkowie Action mieli szczególne powody do wdzięczności wobec Chiappe’a. Z pewnością nie zapomnieli mu kurtuazyjnego aresztowania Daudeta w połowie lat dwudziestych i pamiętali, że redaktor „Action Française” oddał się wówczas do „osobistej dyspozycji” paryskiego prefekta²⁹.

W akcji przygotowywania klimatu uczestniczyły także inne pisma. 16 stycznia 1934 r. prawicowy dziennik „L’Ami du Peuple” pisał, że „trzeba oczyścić demokrację”, zaś „Le Petit Journal” — opierając się na danych krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” — informował, iż kuzyn Stavisky’ego, niejaki Makowicz (znany polskim władzom z jak najgorszej strony) zniknął z Warszawy w dwa dni po wykryciu afery w Bayonne³⁰. Wykorzystując pochodzenie Stavisky’ego, prawica raz jeszcze, podobnie jak w czasach Alfreda Dreyfusa, sięgnęła po środki z nacjonalistycznego arsenału. W kolejnych numerach „Action Française” Daudet ze znanstwem analizował „kwestię żydowską”. Żydo-masońskiej Republice, tej łajdaczce — jak zwykła ją nazywać skrajna prawica — przeciwstawiano prawdziwą Francję, własność prawdziwych Francuzów. Na łamach „Action Française” z 22 stycznia 1934 r. stwierdzano, że „dobrzy obywatele nigdy nie zaakceptują zgniłej dyktatury złodziei”.

W owe zimowe dni 1934 r. cała prawica wyjątkowo zgodnie atakowała system polityczny Trzeciej Republiki. Do akcji przystąpiła też najliczniejsza i najsilniejsza organizacja skrajnej prawicy — Croix de Feu. Na murach Paryża pojawiło się 50 000 plakatów nawołujących lud francuski do zabrania głosu „ponad partiami politycznymi”. 23 stycznia wódz ruchu podpułkownik hrabia François de la Rocque wysłał list do prezydenta Alberta Lebrun, w którym oznajmiał mu, iż zdecydował się „wyjść na ulicę, aby w sposób widoczny zmanifestować nieposzlakowanie kombatantów z pierwszej linii, jakimi są członkowie Croix de Feu”³¹.

W odpowiedzi na agitację prawicowych lig do działania przystąpili komuniści. 25 stycznia Doriot zorganizował wiec, na którym zaproponował, aby kierownictwo partii komunistycznej zmodyfikowało nieco swoją taktykę i wzorem socjalistów zechciało dostrzec różnicę pomiędzy faszyzmem a systemem demokracji burżuazyjnej. Równocześnie Doriot głosił konieczność podjęcia dialogu ze wszystkimi demokratycznymi i postępowymi siłami we Francji; a zwłaszcza opowiadał się za niezbędną współpracą partii robotniczych. Sojusz z socjalistami nie znajdował się jednak wówczas w programie działania partii komunistycznej. W tej sytuacji sekretarz generalny Maurice Thorez oświadczył, iż nie może zgodzić się z propozycjami Doriota i linia partii generalnie nie uległa zmianie. Następnego dnia prawicowi bojówkarze dokonali napadu na gmach Komitetu Centralnego FPK, a dwa dni później podjęli próbę zniszczenia redakcji i drukarni „L’Humanité”³². Nie zrażony tym wszyst-

²⁹ E. Młodzianowski, *Faszyści francuscy*. Warszawa (po 1936), s. 19—20; por. też J. Martet, *Le Tigre*. Paris 1930, s. 77.

³⁰ „Le Petit Journal” z 13 I 1934.

³¹ Aron, op. cit., s. 212; Ph. Rudaux, *Les Croix de Feu et le P.S.F.* Paris 1967, s. 65—66.

³² „L’Humanité” z 27 i 29 I 1934.

kim Doriot nie dawał za wygraną. 2 lutego zaproponował, aby partia zorganizowała kontrmanifestację przeciwko „faszystowskim prowokacjom” i aby do udziału w niej zaprosić socjalistów z okręgu paryskiego. Jednakże i tę propozycję kierownictwo partii odrzuciło, a po pewnym czasie redaktor „L’Humanité” André Marty potępił nawet tę „anarcho-syndykalistyczną” inicjatywę. Przywódcy partii komunistycznej pragnęli w tym czasie zorganizować małą, lokalną manifestację protestacyjną przeciwko ludziom skompromitowanym w skandalu Stavisky’ego i w obronie pozostających bez pracy robotników. Piszący o tym amerykański historyk Daniel R. Brower³³, konstatuje gorzko, że wówczas francuscy komuniści powtórzyli wrześnieowy błąd swoich niemieckich towarzyszy. Kierownictwo FPK pozostawało głuche na wezwania Doriota; nie dostrzegało i chyba w większości nie rozumiało jeszcze prawdziwego niebezpieczeństwa, jakie niósł ze sobą faszyzm. Dla wieu działaczy nadal głównym wrogiem pozostawała burżuazja, a faszyzm traktowali oni jedynie jako „produkt uboczny” jej rządów. W tym ujęciu socjaliści jawili im się jako „wrogowie na lewicy”. Wiele wówczas prawiono o „socjal-faszyzmie” i, jak się wydaje, wskazywano raczej na różnice niż na punkty wspólne w programach obu partii robotniczych. W tej sytuacji łatwiej można zrozumieć, dlaczego skrajna lewica nie przeciwstawiła się skuteczniej demonstracjom organizowanym przez prawicowe ligi.

Największa manifestacja miała miejsce 27 stycznia, w rejonie paryskiej Opery. Sto tysięcy paryżan — podkreślał nazajutrz z dumą organ „nacjonalizmu integralnego” — odpowiedziało na apel „Action Française”. W trakcie demonstracji doszło do krwawych starć, w wyniku których rannych zostało 80 przedstawicieli sił porządkowych. Po raz pierwszy spalono też kilka kiosków z gazetami, a w zamieszkach obok ligowców z Action „działali” również członkowie Jeunesses Patriotes i Solidarité Française³⁴.

Pod wpływem tych wszystkich burzliwych manifestacji premier Chautemps 28 stycznia podał się do dymisji. Nowym szefem rządu został jego partyjny kolega Edouard Daladier, ale nie on, lecz nowy minister spraw wewnętrznych Eugène Frot miał stać się głównym celem ataków skrajnej prawicy. Poglądy Frota były dość bliskie koncepcjom neosocjalistów. Wydaje się, że ten ambitny polityk miał chęć odegrania roli przywódcy całej lewicy, co prawica potraktowała jako groźbę „czerwonej dyktatury”.

Jedną z pierwszych decyzji nowego premiera były przeprowadzone 3 lutego zmiany personalne. Wspomniany prokurator Pressard, któremu zarzucano, iż śledztwa w sprawie Stavisky’ego nie prowadził w sposób dostatecznie zdecydowany, został radcą w Cour de Cassation. Poza tym dyrektor Surêté Générale Thomé mianowany został administratorem Comédie Française, wreszcie Chiappe otrzymał nominację na stanowisko Rezydenta Generalnego w Maroku, ale odmówił objęcia tego stanowiska. Gdy Daladier telefonicznie informował go o swojej decyzji, zirytowany Chiappe miał powiedzieć: „Jutro odnajdzie mnie Pan na ulicy”. Później wypierał się tych słów twierdząc, iż wyraził się nie „dans la rue” lecz

³³ Brower, op. cit., s. 28—29. Na temat rozbieżności w łonie kierownictwa FPK i zaostrego się konfliktu Thorez—Doriot, poza cytowanymi pracami, zob. także T. Godlewski, *Francuska Partia Komunistyczna a idea Frontu Ludowego (1934—1938)*, „Z pola walki” 1975, nr 2, s. 32—33.

³⁴ Bonnevey, op. cit., s. 48—52.

„à la rue”, co zupełnie zmieniało sens tego zdania: „Jutro odnajdzie mnie Pan na ulicy” (w znaczeniu bez środków do życia)³⁵.

Nie rozstrzygając tej kwestii, należy stwierdzić, a zwracali już na to uwagę współcześni³⁶, że były prefekt paryskiej policji nie przyjął stanowiska, które poprzednio piastowali marszałek Louis Lyautey, Théodore Steeg i Lucien Saint i, co może jest jeszcze ważniejsze, w ten sposób sprzeciwił się oficjalnej władzy. Przewodniczący parlamentarnej Commission d'enquête du 6 février, prawicowy deputowany Laurent Bonnevey, uważa nawet, iż począwszy od 3 lutego afera Stavisky'ego zeszła na drugi plan, ustępując miejsca sprawie Chiappe'a³⁷.

Pojawia się zatem pytanie, dlaczego Daladier zdecydował się usunąć tego pupila prawicy, o którym senator Lemery jeszcze po latach napisał, że był patriotą, któremu „praworządność”, „uczciwość” i „umiær w stosowaniu kar” zjednały powszechne uznanie i sympatię³⁸. Oryginalną tezę o „pokojowym przejściu” do faszystacji Francji prezentuje radziecki historyk A. J. Guraliskij. W myśl tej tezy „mocni ludzie” Daladier i Frot celowo usunęli Chiappe'a, by zradyzalizować nastroje, co miało im ułatwić sięgnięcie po środki nadzwyczajne i w efekcie doprowadzić do znacznego wzmocnienia władzy wykonawczej, a może i do jakiegoś nieokreślonej dyktatury. „Chcę — mówił Daladier — stworzyć rząd ze zdecydowanych ludzi [...]. Sytuacja jest trudna. Jeśli chcemy ocalić system, trzeba skończyć z tradycjami parlamentarnymi”. Guraliskij pisze, że gdy Daladier otrzymał misję stworzenia nowego gabinetu, to podjął na ten temat rozmowy z ludźmi tak różnymi jak powiązany ze skrajną prawicą Jean Ybarnégaray czy socjalista Ludovič Oscar Frossard. Radziecki badacz twierdzi, że celem Daladiera było stworzenie autorytarnego rządu z osobistości reprezentujących różne grupy i partie. Jednakże zamiaru tego nie udało mu się zrealizować, gdyż Louis Malvy sprzeciwił się zapraszaniu Ybarnégaraya; Frossard nie chciał angażować się bez Bluma; Marquet żądał dla siebie stanowiska ministra spraw wewnętrznych, już wcześniej zarezerwowanego dla Frota³⁹.

Osobiście sędzę jednak, iż na postawione wcześniej pytanie trafniej odpowiedział znany francuski historyk René Rémond. Otóż stwierdził on, że nowy premier pozbył się prefekta, który był „solą w oku” dla socjalistów, gdyż w tym czasie wyraźnie pogorszyły się stosunki między radykałami a popierającymi ich socjalistami. Chodziło zatem o uczynienie w ich stronę gestu dobrej woli, a gestem takim miało być właśnie zdymisjonowanie piastującego od ponad siedmiu lat swoje stanowisko Chiappe'a. Prawica właściwie zrozumiała sens tego posunięcia. Zdawała sobie sprawę z faktu, że odnowienie współpracy radykałów z socjalistami oznacza w praktyce oddalenie szans na odebranie im władzy. Poza tym swoim posunięciem Daladier uzgodził Paryż we wrażliwe miejsce. Władze miejskie poczuły się urażone autorytaryzmem władz central-

³⁵ Ibidem, s. 66—67.

³⁶ „L'Oeuvre” z 6 II 1934.

³⁷ Bonnevey, op. cit., s. 70.

³⁸ H. Lemery, *D'une république à l'autre. Souvenirs de la mêlée politique 1894—1944*. Paris 1964, s. 150.

³⁹ A. J. Guraliskiej, *Francuskiej fašizm i jego popytka zachwata wlaści w 1934 g.* „Trudy po nowej i nowszej historii” t. I, Moskwa 1948, s. 219—220; por. też W. I. Antjuchina-Moskowčenko, *Prował fašistkogo miateža 6 fewrala 1934 goda i zaroždenie narodnogo fronta wo Francii*. „Nowaja i nowješa istorija” 1959, nr 6, s. 64. Autorka zwraca uwagę na to, że to Frot był „siłą napędową” w tym tandemie.

nych. Na znak protestu prefekt Sekwany Edouard Renard podał się do dymisji, a trzydziestu paryskich deputowanych interweniowało w tej sprawie u władz⁴⁰.

Wobec zaistniałej sytuacji prawica postanowiła przystąpić do frontalnego ataku, tym bardziej że na lewicy — zwłaszcza skrajnej — następowała eskalacja żądań. 4 lutego na łamach „L'Humanité” Paul Vailant-Couturier domagał się nawet aresztowania Chiappe'a. Tego samego dnia de La Rocque rozesłał indywidualne instrukcje wszystkim szefom sekcji Croix de Feu, polecając organizowanie manifestacji na lewym brzegu Sekwany. Jeunesses Patriotes — co jej się nieczęsto zdarzało — występowała w obronie praw obywatelskich demagogicznie głosząc, że dziś usunięto Chiappe'a, a jutro pod pretekstem może znaleźć się „jeden z organizatorów naszego zwycięstwa” — generał Maxime Weygand⁴¹.

Wreszcie nadszedł oczekiwany przez wielu dzień próby. We wtorek 6 lutego 1934 r. poranna prasa przyniosła apele prawicy, wzywające do czynu. Dziennik „Action Française”, który dzień wcześniej informował swoich czytelników o „masońskim zamachu stanu” i o uformowaniu się „rządu Daladier — Kiereński”, teraz opublikował apel do paryżan następującej treści: „Panowie Daladier i Frot powołani do władzy — w celu zaprowadzenia ładu i sprawiedliwości — ledwie zostali ministrami, odwołali prefekta, by otworzyć drogę socjalistycznej anarchii i ocalić masońskich złodziei. Aby skłonić nas do zaakceptowania nawrotu do tego podłego ustroju i zdusić głos oburzenia, Panowie Daladier i Frot kierują pod adresem uczciwych ludzi gwałtowne groźby, które dyktuje im zła wola i przerażenie. Dążą do narzucenia Francji swojej woli. Za kogo oni biorą Francuzów? Egzekwując prawo, jakie im się należy na wypadek osłabienia skorumpowanej władzy publicznej, Francuzi podejmują to haniebne wyzwanie. Dziś wieczorem w porze wyjścia z warsztatów i biur zbiorą się przed Izbą Deputowanych skandując: «Precz ze złodziejami!», aby pokazać rządowi i popierającym go parlamentarzystom, że mają dość tego nikczemnego ustroju”.

Podobne w formie i treści wezwania do czynu opublikowano tego dnia na łamach „Le Petit Parisien”, L'Echo de Paris” i „L'Ami du Peuple”. W „Le Figaro” obok tekstu proklamacji czterdziestu dwóch radnych Paryża z 5 lutego 1934 r., zamieszczono informację mówiącą, że Jeunesses Patriotes zwołuje swoich członków przed Ratusz na godzinę 19.00, aby „wykrzyzczyć parlamentowi wolę kraju”. Równocześnie pismo informowało, iż członkowie Union Nationale des Combattants z okręgu paryskiego zbierają się o godzinie 20.00 na Champs Elysées. Spodziewano się, że wraz z tymi, którzy przybędą z prowincji, organizacja będzie reprezentowana nie mniej niż przez 20 000 kombatantów. Ukazująca się z datą 7 lutego popołudniówka „Le Temps” zamieściła *Apel do Ludu Paryża* Jeunesse Patriotes, w którym czytamy między innymi: „Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie [...] Francja ma oczy zwrócone na Paryż. Paryż odpowie na apel Francji”⁴². Jeśli chodzi o inne ligi, to Solidarité Française zwoływała swoich członków na Wielkie Bulwary na 19.00, młodzież z Front Universitaire zbierała się na Bulwarze Saint-Michel

⁴⁰ R. Rémond, *Explications du 6 février*. „Politique Revue Internationale des Doctrines et Institutions”, 1959, nr 7—8, s. 226—227.

⁴¹ Guraliskij, op. cit., s. 223.

⁴² Cyt. za J. Plumyène, R. Lasier, *Les fascismes français 1923—1963*. Paris 1963, s. 72.

o 18.30, kombatanci z Croix de Feu zaś wyznaczyli sobie zbiórkę o 19.15 na Place Invalides⁴³.

W tej nabrzmiałej atmosferze zabrała głos także prasa lewicowa. Organ socjalistów postawił członków partii w stan alarmu i wezwał ich, aby po pracy stawili się w swoich sekcjach, gdyż faszyci rozpoczynają ofensywę. Swój apel kierownictwo SFIO kończyło wezwaniem: „Cała władza dla robotników!”⁴⁴.

Nieco inaczej na przygotowania prawicy zareagowało kierownictwo partii komunistycznej, która w odróżnieniu od socjalistów nie popierała rządu Daladiera. Właściwie wyrażenie „nie popierała” nie jest ściśle. Partia komunistyczna gwałtownie atakowała i zwalczała nowy gabinet. „Rząd Daladiera oznacza nowy krok naprzód w stronę faszystacji burżuazyjnego państwa — pisano na łamach partyjnego organu — Nowy gabinet otwarcie orientujący się w stronę finansjery, jest i pozostanie stronikiem prohitlerowskiej polityki”⁴⁵. W tej sytuacji wzywano ludzi pracy do czynnego przeciwstawienia się „organizacjom faszystowskim i oddziałom rządowym”, które pod pretekstem odejścia Chiappe’a „zostały zmobilizowane przeciwko ludziom pracy”. 6 lutego 1934 r. André Marty pisał, że wobec tego partia komunistyczna „wzywa dziś robotników do wystąpienia przeciwko ugrupowaniom faszystowskim braciom czarnych i brunatnych koszul. Partia nasza od robotników usilnie domaga się, aby nie ograniczali się tylko do tego. Nie można walczyć przeciwko faszystowskim bandom nie walcząc jednocześnie przeciwko rządowi [...], przeciw socjaldemokracji”. Odpowiadając na ten apel, w wieczornych wydawniach wzięli udział członkowie komunistycznej organizacji kombatanckiej Association Républicaine des Anciens Combattants.

Pierwsi manifestanci zaczęli zbierać się na Placu Concorde jeszcze przed godziną 18.00, podczas gdy obrady parlamentu rozpoczęły się już o 15.00. W programie była prezentacja nowego gabinetu i dyskusja nad rządowym *exposé* połączona z głosowaniem votum zaufania. Obrady toczyły się tego dnia w szczególnie gorącej atmosferze spowodowanej presją ulicy. Na Placu Concorde zatrzymywano, a następnie demolowano i podpalano autobusy miejskie. Przewracano ławki, tłuczono latarnie, palono i plądrowano kioski, ale mimo to siły porządkowe zgromadzone w Tuileries i w rejonie mostu Concorde dość długo nie używały broni palnej. Pierwsze wystrzały rozległy się dopiero około godziny 19.30, kiedy to tłum manifestantów rzucił się do ataku na broniony przez blisko 200 przedstawicieli sił porządkowych, prowadzący bezpośrednio w stronę Izby Deputowanych most Concorde. Padli pierwsi zabici, a walka nabrała bezwzględного charakteru. Uzbrojeni w pałki, noże, łomy i kamienie ligowcy jak i pospolicci chuligani, którzy natychmiast włączyli się do walki, ściągali z koni gwardzistów, nierzadko uprzednio łamiąc zwierzętom nogi potężnymi drągami. Około godziny 20.15 demonstranci podłożyli ogień na parterze ministerstwa marynarki. Mniej więcej w tym samym czasie na Placu Concorde zagrzmiała „Marsylianka”. To od strony Champs Elysées zbliżała się kolumna Union Nationale des Combattants, prowadzona przez generała Paula Lavigne-Delville, późniejszego cagoullarda i generalnego inspektora Légion Tricolore z lat II wojny świa-

⁴³ M. Paz, *Le six février. Causes — physionomie — signification et conséquences*. Paris 1936, s. 27.

⁴⁴ „Le Populaire” z 6 II 1934.

⁴⁵ „L’Humanité” z 1 II 1934.

towej⁴⁶. Union Nationale des Combattants zebrał jednak tego dnia tylko kilkuset spośród prawie 900 000 swoich członków. Podobnie nie udało się wówczas zebrać większej liczby zwolenników założonej w 1928 r., a liczącej około 700 000 członków, Fédération Nationale des Contribuables. Prym wiodli więc ligowcy z Camelots du Roi, Solidarité Française i Jeunesses Patriotes. Walczono w rejonie Champs Elysées i na Wielkich Bulwarach, na lewym brzegu Sekwany na podejściu do Pałacu Burbońskiego i w rejonie kościoła Madeleine, ale głównym polem bitwy pozostał Plac Concorde rozświetlany łunami pożarów. Jeszcze na placu nie ucichła „Marsylianka”, a już z drugiej strony rozległa się „Międzynarodówka”, którą zaintonowali członkowie Association Républicaine des Anciens Combattants. Naoczny świadek tych wydarzeń, znany działacz socjalistyczny Daniel Guérin, pisze, iż można było odnieść wrażenie, że obie grupy manifestanów wspólnie występują przeciwko korupcji, niesprawiedliwości i ... siłom porządkowym. Przy tej okazji zachodnioniemiecki biograf Doriot, Dieter Wolf, pozwala sobie na — co prawda opatrzone cudzym słowem — nazbyt chyba jednak daleko idące stwierdzenie, że wytworzył się wówczas „wspólny front komunistów i organizacji faszystowskich”⁴⁷. Na Placu Concorde, który wyglądał jak pobojowisko, leżały połamane drzewa, poprzewracane uliczne zegary, przystanki autobusowe, ławki i barierki. W wielu miejscach widać było kałuże krwi, a w popularnej kawiarni Webera przy Rue Royale urządzono punkt opatrunkowy. Demonstranci raz rozpędzani przez siły porządkowe zbierali się w innym miejscu wznosząc najróżniejsze okrzyki: „Precz ze złodziejami!”, „Niech żyje Chiappe!”, „Deputowani do Sekwany!”, ale bodaj najczęściej wybijało się wówczas przejmujące: „Mordercy!”⁴⁸

Krwawe rozruchy trwały aż do północy, a ich ostateczny bilans był niełatwy do ustalenia, tym bardziej, że początkowo władza zachowywała się tak, jak gdyby chciała (choć wydaje się to niedorzeczne) zataić lub przynajmniej zbagatelizować wieczorne wypadki. W wysłanej około godziny 23.00 depechy — instrukcji do ambasadora Francji w Rzymie Charlesa de Chambrun premier Daladier ani słowem nie wspominał nawet o krwawych zamieszkach w Paryżu⁴⁹, a przecież mniej więcej w tym samym czasie przedstawił prasie komunikat następującej treści: „Apel o spokój i o zachowanie zimnej krwi, który dziś rano ogłosił rząd za pośrednictwem prasy, został wysłuchany przez byłych kombatanów, którzy odrzucili łączenie się z zawodowymi agitatorami. Jednakże niektóre ligi polityczne potęgowały nawoływania do zamieszek i pokusiły się nawet o wystąpienie przeciwko władzy republikańskiej. Bandy uzbrojone w rewolwery i noże atakowały policjantów, członków

⁴⁶ Już na łamach „Action Française” z 10 XII 1930 generał Lavigne-Delville stwierdzał w imieniu kombatanów: „Przez cztery lata, stawiając czoło wrogowi w okopach, byliśmy prawdziwymi reprezentantami kraju. Daje nam to prawo zabierania głosu. Jeśli jednak nikt nas nie słucha, mamy obowiązek działać w celu ponownego ratowania Francji”.

⁴⁷ Wolf, op. cit., s. 105.

⁴⁸ Poza relacjami prasowymi por. m.in. Bonnevey, op. cit., s. 73—173; G. Chéreau, *Concorde! Le 6 février 1934*. Paris 1934, s. 90—143; D. Guérin, *Front Populaire révolution manqué*. Paris 1963, s. 46—49; G. Imann, *La journée du 6 février*. Paris 1934, s. 60—77; H. Massis, *Maurras et notre temps*, t. II. Paris 1951, s. 76—77; A. Werth, *The Twilight of France 1933—1940*. London 1942, s. 16—21 oraz specjalny numer tygodnika „Je suis partout” z 17 III 1934.

⁴⁹ Documents Diplomatiques Français 1932—1939, Première série (1932—1935) t. V, 13 novembre 1933 — 13 mars 1934, Paris 1970, Nr 334, s. 636.

Gwardii Republikańskiej i Gardes Mobiles. Otworzyły ogień do sił porządkowych; liczni funkcjonariusze zostali zranieni. Udowodniono, dzięki zidentyfikowaniu zatrzymanych manifestantów, że chodziło tu o próbę zbrojnego wystąpienia przeciwko bezpieczeństwu państwa. Dzięki odwadze i zimnej krwi sił porządkowych bojówkarze zostali rozbici. Cele autorów zamieszek nie zostały zrealizowane. Niezbędne środki zostały natychmiast przedsięwzięte, by przerwać bieg wydarzeń. Świadomy obowiązku wobec kraju, który domaga się porządku i spokoju, rząd postanowił zapewnić — przy pomocy wszystkich należnych mu praw — bezpieczeństwo ludności i niezawisłość systemu republikańskiego. W tym dziele liczy na pomoc i współpracę ludu francuskiego, który jest daleki od ugięcia się przed żądaniami zachwalej mniejszości i pozostaje ściśle związany z instytucjami wolnościowymi”⁵⁰.

Zwraca uwagę ton niniejszego komunikatu: traktowanie demonstrantów niemal jak pospolitych chuliganów i fakt, że rząd sugerował, iż to manifestanci pierwsi otworzyli ogień. W rzeczywistości kwestia ta do dnia dzisiejszego pozostaje nierozstrzygnięta. Nie mamy pewności, która ze stron pierwsza zaczęła strzelać. Wolno chyba jednak przypuszczać, że to siły porządkowe pierwsze otworzyły ogień. Nie mogąc powstrzymać szturmującej most „rzeki ludzkiej”, sięgnęły po ten drastyczny środek.

Daladier dopiero następnego dnia wieczorem wysłał do przedstawicieli Francji w Londynie, Berlinie, Brukseli, Warszawie, Rzymie, Pradze, Bukareszcie, Wiedniu, Budapeszcie, Belgradzie, Madrycie, Waszyngtonie, Tokio, Rio de Janeiro, Buenos Aires, Sztokholmie, Hadze, Lizbonie, Kairze i Ottawie telegram, w którym informował ich — zgodnie z oficjalnym komunikatem Prefektury Policji — o liczbie ofiar. Otóż w myśl tych danych zginęło 6 manifestantów i 3 przedstawiciele sił porządkowych, a rannych zostało 170 cywilów i 180 obrońców porządku publicznego⁵¹. Równocześnie w drugiej depeszy prosił przedstawicieli Francji we wspomnianych stolicach, aby poinformowali go, w jaki sposób, w krajach ich pobytu, prasa naświetliła wydarzenia dnia poprzedniego nad Sekwaną. Daladier apelował przy tym o podawanie tamtejszej prasie oficjalnych danych i o wpływanie na nią — w miarę możliwości — by unikała tonu tendencyjnego⁵².

Tymczasem w Paryżu prasa prawicowa pisała o prawdziwej „rzezi patriotów”. 7 lutego 1934 r. „Action Française” informowała swoich czytelników o 50 zabitych, a „Le Petit Journal” donosił, że w szpitalu Bichat już o 3.00 rano mówiono o 20 ofiarach śmiertelnych.

W rzeczywistości wszystkie przytoczone liczby ofiar 6 lutego były dość odległe od prawdy. Ostatecznie bowiem oficjalne dane mówiły o 14 zabitych (dwóch dalszych zmarło krótko potem) manifestantach i jednym policjancie, oraz 236 hospitalizowanych demonstrantach i 92 obrońcach porządku publicznego⁵³. Do tego należy dodać ponad tysiąc osób, które po opatrzeniu ran o własnych siłach udały się do domu. Poza tym 6 luty miał nazajutrz swoją krwawą kontynuację, a także bezpośrednio przyczynił się do ostrych wystąpień lewicy 9 i 12 lutego, a zatem „wydarzenia lutowe” zamyka tragiczny bilans: 28 zabitych (część z nich

⁵⁰ „Le Petit Journal” z 7 II 1934.

⁵¹ D.D.F. nr 340, s. 650.

⁵² Ibidem, nr 339, s. 649.

⁵³ Bonnevey, op. cit., s. 167—170.

zmarła w wyniku odniesionych ran niekiedy nawet po dłuższym czasie), setki inwalidów i ponad 2 000 rannych⁵⁴.

Podobnie niełatwo określić jest ogólną liczbę demonstrantów, do których — jak już powiedziano — przyłączyło się wielu pospolicitych chuliganów, oraz nie mniej tzw. „niezadowolonych”. Badacze i w tej kwestii nie są zgodni, a podawane liczby wahają się od 40 000 do 200 000 osób. Doriot w swoim piśmie „L’Emancipation de Saint-Denis” z 10 lutego 1934 r. pisał, że 6 lutego wyległo na ulice 20 000 „faszystów”, 30 000 „sympatyków” i 50 000 „przypadkowych niezadowolonych”⁵⁵.

Atmosfera w Paryżu była niezwykle napięta. Jak wspomniano, w chwili, gdy na Placu Concorde rozległy się strzały, obradował parlament. Posiedzenie przebiegało w gorącej atmosferze. Na porządku dziennym było rządowe *exposé* Daladiera, a deputowani zgłosili aż 18 interpelacji. Prowadzący tego dnia obrady Fernand Bouisson dwoił się i troił. Gdy tylko lewica intonowała „Międzynarodówkę”, to prawica natychmiast odpowiadała „Marsylianką”. W trakcie posiedzenia dochodziło do iście nieparlamentarnych dyskusji, a woźni musieli nawet rozdzielać co bardziej krewkich deputowanych. Daladier odczytywał swoje *exposé* raz po raz przerywane oklaskami na lewicy i wrogimi okrzykami i śmiechem na prawicy. Szczególnie gwałtownie prawica zareagowała na propozycję odroczenia dyskusji nad interpelacjami. Uznała to za zamach na swoje prawa. W ciągu sześciogodzinnego posiedzenia aż trzy razy głosowano wotum zaufania dla rządu. Najpierw około 17.15 gabinet uzyskał 343 głosy poparcia wobec 237 przeciw; następnie o 18.00 300 głosów „za” — 217 „przeciw”; wreszcie — już po godz. 20.00 — głosowano nad rządową propozycją odłożenia interpelacji, a tym samym faktycznie po raz trzeci 360 głosami przeciwko 220 uchwalono wotum zaufania dla gabinetu Daladiera⁵⁶.

Tego dnia wielu deputowanych paraliżował strach przed wzburzoną ulicą. Niektórzy myśleli o jak najszybszym zakończeniu posiedzenia. Jak pisze pravicowy publicysta Jacques Debu-Bridel, jedni byli bladzi ze strachu, inni czerwoni ze złości, a jeszcze inni po prostu pozielenieli z wrażeń. Prawica parlamentarna, którą do „ataku” prowadził były premier André Tardieu, chciała — jak się wydaje — doprowadzić do przerwania posiedzenia, ale jest wątpliwe, by chciała — jak to sugeruje Guralskij — wydać swoich kolegów z lewicy w ręce demonstrantów. W tej tak trudnej sytuacji, pragnąc ratować rząd, na trybunę wkroczył Blum i w imieniu SFIO udzielił pełnego poparcia gabinetowi Daladiera. Przywódca socjalistów stwierdził przy tym, że „naród, który stworzył republikę, potrafi ją obronić”. Swoje przemówienie Blum zakończył wzniośle: „Faszystowska reakcja nie przejdzie!”⁵⁷.

Pomimo uzyskania wotum zaufania, następnego dnia wczesnym popołudniem, aby „uniknąć dalszego rozlewu krwi”, Daladier złożył dymisję w imieniu całego gabinetu. Już po II wojnie światowej, zeznając przed Komisją Parlamentarną, Daladier oświadczył, że 7 lutego rano podał się do dymisji w wyniku „usilnej namowy” ze strony prezydenta Lebrun. Dodał przy tym, że krok ten doradzali mu minister spraw wew-

⁵⁴ Le Clère, op. cit., s. 221; por. też s. 183—185 oraz s. 202—203, gdzie publikowane są imienne listy ofiar.

⁵⁵ Cyt. za Brower, op. cit., s. 32.

⁵⁶ „L’Oeuvre” z 7 II 1934; por. też J. Debu-Bridel, *L’Agonie de la Troisième République 1929—1939*, Paris 1948, s. 241—246.

⁵⁷ „Le Populaire” z 7 II 1934.

nętrznym Frot oraz przewodniczący Izby Deputowanych i Senatu. Jedynie Blum radził Daladierowi nie rezygnować i nie składać dymisji gabinetu. Proponował, aby wobec zaistniałej sytuacji parlament obradował permanentnie. Tymczasem Daladier był akurataz odmiennego zdania i uważał za słuszne (w oparciu o konstytucję z 1875 r.) odroczyć obrady na miesiąc⁵⁸. Zwraca uwagę fakt, że Daladier utrzymuje, iż do dymisji podał się rano podczas gdy skądinąd wiadomo, że poranek 7 lutego spędził samotnie. Senator Lemery wspomina, że rankiem 7 lutego Jean Ybarnégaray oświadczył mu: „Chcę zakomunikować Daladierowi, że jeśli do południa nie poda się do dymisji, będzie to oznaczało wojnę domową”⁵⁹. Z kolei ze swej strony Jean-Pierre Maxence przypomina, że 7 lutego od rana krążyły po mieście „spontaniczne” grupy, składające się z ludzi, z których „jeden wziął swój rewolwer, inny nóż, trzeci pałkę podniesioną z ziemi”. „Znowu widzę moich towarzyszy — wspomina Maxence — te twarze zaciśnięte, zdecydowane, stwardniałe, te milczące usta, te oczy prawie złe. Czekali, byli tam, najpierw dziesięć tysięcy, potem dwadzieścia, pięćdziesiąt tysięcy — aż do piątej wieczorem. Czekali, chcąc pomścić zabitych, gotowi na wszystko, w końcu gotowi nawet umrzeć, ale zwłaszcza gotowi zwyciężyć...”⁶⁰. Około godziny 14.00 podano wiadomość o dymisji gabinetu. Tłum święcił swoje zwycięstwo. Po raz pierwszy w dziejach Trzeciej Republiki rząd podał się do dymisji pod wpływem presji ulicy.

Na tę decyzję premiera miały też z pewnością wpływ głosy prasy prawicowej i centro-prawicowej, która z miejsca okrzyknęła Daladiera „mordercą”. 7 lutego 1934 r. „Le Figaro” informował o „haniebnym posiedzeniu Izby”, „Le Petit Journal” pisał o „kolumnach manifestantów” maszerujących „na Pałac Burboński”, „Action Française” zaś patetycznie stwierdzała: „Paryż zalany krwią”, i dodawała, iż „Daladier odmawia wytłumaczenia się przed Izbą”. Jednakże najdalej chyba posunął się kilka dni później Jean Variot porównując „rzeź” na Placu Concorde do krwawej niedzieli w Petersburgu w 1905 r.⁶¹ Nawet jeśli to porównanie było mocno przesadzone, to pozostaje faktem, że tak krwawych rozruchów miasto nie pamiętało od czasów Komuny Paryskiej. „L’Humanité” oskarżała Daladiera o przelewanie krwi, socjalistów zaś, którzy poparli jego rząd, o przykładanie do tego ręki. Dziennik informował, że gdy robotniczy Paryż walczył „przeciw faszyzmowi, przeciw demokracji, która się faszyzuje [...] partia socjalistyczna głosowała votum zaufania dla rządu”⁶².

W przemówieniu wygłoszonym w Izbie Deputowanych, które *nota bene* zabroniono publikować, Maurice Thorez, mówiąc o wypadkach z 6 lutego, stwierdził: „Międzynarodowe doświadczenie uczy, że nie ma naturalnych różnic pomiędzy demokracją burżuazyjną a faszyzmem. Są to dwie formy dyktatury kapitału [...] Nie wybiera się pomiędzy cholera i dżumą”. Cztery i pół miesiąca później, na czerwcowym Kongresie FPK w Ivry, stanowisko komunistów uległo radykalnej zmianie. Thorez utrzymywał tam, że komuniści „bronili, bronią i będą bronić

⁵⁸ Rapport au nom de la Commission Chargée d’Enquêter sur les événements survenus en France de 1933 à 1945 t. I, Annexes (Dépositions), Paris 1947, s. 12—13.

⁵⁹ Lemery, op. cit., s. 151—152.

⁶⁰ Maxence, op. cit., s. 253—254.

⁶¹ „Je suis partout” z 10 II 1934.

⁶² „L’Humanité” z 7 II 1934.

wszystkich wolności demokratycznych wywalczonych przez masy” i oświadczył publicznie, iż nie ma kwestii wyboru między faszyzmem a Republiką Rad, ale między faszyzmem a demokracją. „Nie chcemy, aby faszyzm przeszedł we Francji — mówił sekretarz generalny partii komunistycznej — Chcemy za wszelką cenę jedności działania z robotnikami socjalistycznymi przeciwko faszyzmowi...”⁶³. Droga do pojednania była więc otwarta. 27 lipca 1934 r. spotkali się w Paryżu przywódcy obu partii robotniczych i podpisali historyczny Pakt o jedności działania. Dwa dni później komuniści i socjaliści — po raz pierwszy od Kongresu w Tours — spotykają się, aby wspólnie obchodzić dwudziestą rocznicę zamordowania Jeana Jaurès. Rozpoczynała się era Frontu Ludowego, którego genezy trzeba chyba szukać w owe tragiczne dni zimy 1934 r.

Wobec zaistniałej sytuacji, domniemanej czy też rzeczywistej groźby wojny domowej — idąc za radą grupy prawicowych deputowanych — prezydent Lebrun postanowił wezwać z Tournefeuille w Owernii Gastona Doumergue’a. Doumergue — zwany pieszczotliwie „Gastounet” — cieszył się zaufaniem prawicy i centrum, a więc tych sił, które nie zapomniały, że w czasie kryzysu finansowego 1925—1926 to właśnie on, będąc prezydentem Republiki, „intrygował” przeciwko Kartelowi Lewicy i czynił starania mające na celu ułatwienie powrotu do władzy Raymondowi Poincaré. W 1934 r. dla opinii publicznej Doumergue był „wielkim starym człowiekiem”, chociaż brytyjski korespondent w Paryżu Alexander Werth sarkastycznie zauważał, że w tym czasie „samotnik z Tournefeuille” był „raczej stary niż wielki”⁶⁴, wrogi zaś parlamentarystom Maxence stwierdził, że „ten starzec bez wątplenia wart był więcej niż rola, którą musiał odegrać”. Według niego „człowiek był prawy, rola krętacka”⁶⁵.

W Paryżu nowego premiera 8 lutego witały tłumy, a dziennik „Le Figaro” nazywał go „jedyną szansą parlamentarystów”. Sam Doumergue wydał odezwę, w której czytamy: „Obywatele! Zostałem wezwany, aby stworzyć rząd rozejmu, uspokojenia i sprawiedliwości. Rząd ten powstał. W jego imieniu proszę Was o wyrzeczenie się agitacji i postawienie na pierwszym miejscu interesu Francji i Republiki”⁶⁶.

W skład nowego gabinetu, obok Doumergue’a, weszło aż pięciu byłych szefów rządu: Edouard Herriot i André Tardieu jako ministrowie stanu, z tym że rola tego drugiego, który przygotowywał reformę systemu rządzenia, była znacznie większa, oraz Albert Sarraut jako minister spraw wewnętrznych, Louis Barthou minister spraw zagranicznych — po zamachu w Marsylii funkcję tę pełnił dotychczasowy minister kolonii Pierre Laval. Ministrem obrony został siedemdziesięcioośmioletni „bohater spod Verdun” marszałek Philippe Pétain, na czele resortu pracy zaś stanął neosocjalista Adrien Marquet. Był to więc w całym tego słowa znaczeniu „rząd ocalenia narodowego”. Jedyne socjaliści i komuniści głosowali przeciwko nowemu rządowi. Ci drudzy nie mogli darować nowemu premierowi krwawej rozprawy z komunistycznymi manifestacjami wieczorem 9 lutego. W czasie zająć wokół Gare du Nord

⁶³ C. Willard, J. Chambaz, J. Bruchat, G. Cogniot, C. Gindin, *Le Front Populaire. (La France de 1934 à 1939)*. Paris 1972, s. 29—30.

⁶⁴ Werth, op. cit., s. 24—25.

⁶⁵ Maxence, op. cit., s. 291—292.

⁶⁶ Cyt. za Bonnevey, op. cit., s. 243.

i Gare de l'Est zginęły co najmniej 4 osoby, a kilkadziesiąt zostało rannych. Nowy rząd był odpowiedzialny także za pięciu zabitych i kilkadziesiąt rannych w dniu strajku generalnego proklamowanego przez socjalistów na 12 lutego 1934 r.⁶⁷ W strajku tym, do którego przyłączyli się komuniści, wzięło udział około cztery i pół miliona ludzi pracy. W Paryżu strajk objął 100% pracowników poczty i komunikacji miejskiej, 75% metalowców, 100% pracowników zakładów państwowych, 85% osób zatrudnionych w przemyśle lekkim i budownictwie. Podobnie okazało wypadł w innych przemysłowych miastach Tuluzie, Limoges, Saint-Nazaire, Lille, a zwłaszcza w Marsylii, gdzie demonstrowało prawie 60 000 ludzi. Na wiecach w wielu regionach kraju mówiono, że być może Republika słaba jest w Paryżu, ale nie na prowincji⁶⁸. Po latach Thorez napisał na ten temat: „Przeciwuderzenie proletariatu przewyższało nieporównanie nagły atak lig faszystowskich. Wykazało ono wrogom wolności, że siła, odwaga i spójnia wewnętrzna są po stronie klasy robotniczej. Przeciw faszyzmowi, przeciw nędzy, przeciw wojnie powstała Francja pracująca, Francja ludzi uczciwych”⁶⁹.

Przedstawiciele lewicy utrzymują, że rząd Doumergue'a miał otworzyć drogę faszyzmowi. Na przykład Daniel Guérin twierdzi, iż miał on francuskiej prawicy otworzyć drogę do władzy, miał odegrać taką rolę, jaką w Niemczech odegrały gabinety, na czele których stali Heinrich Brüning, Franz von Papen czy Kurt von Schleicher⁷⁰.

Czy tak istotnie było, trudno dzisiaj odpowiedzieć jednoznacznie. Faktem jest, że już w styczniu w Paryżu mówiono wiele o powołaniu „Dyrektoriatu Pięciu”, w skład którego mieli wchodzić Doumergue, Pétain, Laval, Marquet i Tardieu, a zatem premier i czterej członkowie nowo powstałego rządu. W listopadzie 1934 r. prawica powróciła do koncepcji Dyrektoriatu z tym, że miejsce Tardieu zajął generał Weygand⁷¹. Autorzy oficjalnej *Historii Francuskiej Partii Komunistycznej* utrzymują nawet, że dla lewicy gabinet Doumergue — Tardieu — Laval był „zwiastunem faszyzmu”⁷².

Czy zatem 6 luty miał doprowadzić do przejścia władzy przez prawicę, a w efekcie do ustanowienia faszystowskiej czy może raczej quasi-faszystowskiej dyktatury we Francji? Czy był to rodzaj zamachu stanu, pucz porównywalny z marszem na Rzym, czy też tylko manifestacja ludzi dotkniętych kryzysem ekonomicznym i zniechęconych rządowo-parlamentarną karuzelą? Jeśli zaś był to zamach stanu, to kto miał być ewentualnym dyktatorem? Wreszcie ostatnie, ale nie najmniej ważne pytanie, kto był odpowiedzialny za tak krwawy i tragiczny epilog?

Trudno dziś dać jednoznacznie i w pełni przekonującą odpowiedź na powyższe pytania, które zresztą nurtowały już współczesnych. Aby na nie odpowiedzieć lub raczej spróbować odpowiedzieć, krótko po tym „krwawym karnawale” powołano do życia specjalną parlamentarną czterdziestoczteroosobową Commission d'enquête du 6 février, która przeprowadziła rozmowy z całym szeregiem osobistości francuskiego życia poli-

⁶⁷ Le Clère, op. cit., s. 202—203.

⁶⁸ Guralskij, op. cit., s. 229—230.

⁶⁹ M. Thorez, *Syn Ludu*. Warszawa 1950, s. 65.

⁷⁰ Guérin, op. cit., s. 51—52.

⁷¹ A. Simone, *Ludzie, którzy zdradzili Francję*. Warszawa 1949, s. 47, 71.

⁷² *Historia Francuskiej Partii Komunistycznej*. Warszawa 1968, s. 237.

tycznego. Tak na przykład Blum zeznał, iż jego zdaniem demonstranci chcieli stworzyć prowizoryczny rząd w paryskim Ratuszu. Równocześnie porównał ich akcję do nie zrealizowanego marszu na Pałac Elizejski z 27 stycznia 1883 r., kiedy to kandydat na dyktatora generał Georges Boulanger zawahał się w ostatniej chwili i nie zdecydował się na przejęcie władzy siłą. Lider socjalistów twierdził przy tym, że manifestanci potrzebowali legalizacji swojej władzy i w tym celu ruszyli na parlament, gdzie — zdaniem Bluma — mieli swoich współników⁷³.

Jak widać z tego, Blum uważał, że w lutym 1934 r. prawica chciała sięgnąć po władzę, ale coś jej w tym przeszkodziło. W jego ujęciu krwawe zajścia nabierały wymiaru nieudanego „faszystowskiego” zamachu stanu. Jeszcze chyba dalej posunął się deputowany Charles Serre, który oświadczył, iż jest przekonany, że była to próba prawicowego spisku, który miał na celu doprowadzić do ukonstytuowania się w Ratuszu rządu autorytarnego. „Osobista rozgrywka André Tardieu nie wystarcza do wytłumaczenia antyrepublikańskiego ożywienia zimą 1933—1934. 6 luty był antyparlamentarną rewoltą, zamachem przeciwko ustrojowi [...] Nie byliśmy świadkami spontanicznej manifestacji, ale prawdziwej drobniogowo przygotowanej insurekcji”. Serre podkreślał przy tym z naciskiem: „Byli u nas w tym czasie ludzie wpływowi, którzy pragnęli, aby Francja skopiowała system niemiecki i włoski”⁷⁴.

O tym, że opinie te nie były bezpodstawne i bezzasadne, świadczy najlepiej zeznanie, jakie 11 kwietnia 1934 r. złożył na piśmie inspektor finansów Jeunesses Patriotes, późniejszy dyrektor gabinetu Pétaina, Henri Dumoulin de Labarhète. Otóż oświadczył on, iż celem manifestantów było przedostanie się do Pałacu Burbońskiego w celu dania „solidnej, ale nie krwawej” nauki tym deputowanym, którzy „prowadzą Francję do wojny i ruiny”. Jednocześnie autor tych słów pisał, że nie wszyscy deputowani mieli być poddani takiej „kuracji” i najpierw ligowcy wybraliby „winowajców”. Nie trudno zgadnąć, którzy to deputowani mieli być „skarzeni” przez tłum. Herriot, który 6 lutego opuścił Pałac Burboński jako jeden z ostatnich, wspomina, że tego dnia cudem wręcz uniknął kąpieli w lodowatej Sekwanie i musiał nocować poza domem⁷⁵.

Jest faktem, że niemała część deputowanych mniej czy więcej otwarcie sprzyjała poszczególnym ligom. W chwili, gdy na Placu Concorde rozgrywały się krwawe wydarzenia, ociemniały kombatant I wojny światowej Georges Scapini w Izbie pytał Daladiera, czy to on wydał rozkaz strzelania do kombatantów. Znacznie dalej posunął się François Xavier Vallat oświadczając, że czeka na zakończenie obrad, aby przyłączyć się do swoich przyjaciół z Action Française⁷⁶. Do aktywnych zwolenników organizacji skrajnie prawicowych, a szczególnie Croix de Feu, należeli również Tardieu i Laval. Zwłaszcza ten pierwszy, jak się wydaje, w dniu tym prowadził własną rozgrywkę. Autor najpełniejszej monografii na temat 6 lutego utrzymuje, iż w styczniu w paryskich komisariatach wiele szeptano, że bliska jest godzina duumwiratu Tardieu—Chiappe, a dziś dokumenty dorzucają jeszcze jedno nazwisko: Pierre-Etienne Flaudin⁷⁷.

⁷³ G. Lefranc, *Histoire du Front Populaire (1934—1938)*. Paris 1969, s. 18.

⁷⁴ *Rapport au nom de la Commission...*, t. I, s. 13—14.

⁷⁵ E. Herriot, *Jadis*, t. 2; *D'une guerre à l'autre 1914—1938*. Paris 1952, s. 376—377.

⁷⁶ Guralskij, op. cit., s. 225; Krawčenko, op. cit., s. 30.

⁷⁷ Le Clère, op. cit., s. 88.

Jak więc widać, dla lewicy od samego początku „wydarzenia lutowe” nabierały wymiaru prawicowego zamachu stanu. Socjalistyczny publicysta Maurice Paz, zwracając uwagę na fakt, że wszystkie ligi znalazły się w pobliżu parlamentu pomiędzy 19.30 a 20.30, pytał retorycznie: „Uprzednie porozumienie czy cud? Nie wierzymy w cuda”. 6 lutego 1934 to dla niego „data, która pozostanie w historii, data rozruchów skierowanych przeciwko parlamentaryzmowi”. Paz precyzował, że był to dzień „lig o charakterze faszystowskim. Po raz pierwszy faszyzm pokazał swoje oblicze we Francji i zapoczątkował erę gwałtów”⁷⁸. W podobny sposób wydarzenia te oceniał inny socjalista Marc Bernard, który pisał o groźbie „faszystowskiej dyktatury”, a 6 lutego nazwał po prostu zamachem stanu⁷⁹.

Analogiczny pogląd prezentuje znany amerykański dziennikarz William Shirer. Jego zdaniem na czele „polityków z ulicy” znaleźli się młodzi ludzie z Camelots du Roi, którzy chcieli zastraszyć republikanów i obalić system parlamentarny, na jego miejsce tworząc nowy autorytarny porządek oparty na nacjonalizmie i systemie korporacyjnym. Niezależnie od nich, ale w podobny sposób, działały „młodsze ligi faszystowskie” Jeunesses Patriotes, Solidarité Française, Francisme i Croix de Feu. Cytujący tę opinię Philip Ouston⁸⁰ nie ustrzegł się pewnego błędu. Otóż Francisme Marcela Bucarda nie uczestniczył w zamieszkach, bo, jak z dumą podkreślał sam wódz, nie interesowała go taka rewolta; interesowała go po prostu władza. Zdaniem Bucarda 6 lutego był akcją „bez jednolitego kierownictwa, bez dyscypliny, bez doktryny i bez broni przeciwko uzbrojonym siłom porządkowym”⁸¹.

Jak powiedziano już, w styczniowej akcji „przygotowywania klimatu” obok Action Française uczestniczyły inne ugrupowania skrajnie prawicowe Croix de Feu, Solidarité Française i Jeunesses Patriotes. Znawca historii Francji, prof. Heinz Köller z Niemieckiej Republiki Demokratycznej uważa, iż celem tej ostatniej organizacji skupionej wokół marszałka Lyautey było ustanowienie parafaszystowskiej dyktatury à la Miklós Horthy czy Miguel Primo de Rivera⁸². Nie wolno zapominać, że marszałek Lyautey kilka tygodni po „krwawym wtorku” otrzymał beret honorowego członka Jeunesses Patriotes, Pierre Taittiger zaś już wcześniej nazywał go „phalangeard d'honneur”. Jednakże w decydującej chwili sędziwy marszałek zawahał się. Vladimir d'Ormesson oświadczył, że 6 lutego wieczorem Lyautey „wprosił się” do niego na kolację, gdyż nie chciał być u siebie w domu, gdy „kilku podeksytowanych młodzieńców będzie go szukać”⁸³. O tym, że nie były to obawy bezpodstawne, świadczy relacja senatora Lemery, który przypomina, że o wpół do pierwszej w nocy do jego mieszkania przyszedł stary towarzyszyz broni, kombatant Pierre de Bissy i podeksytowany relacjonował mu przebieg wydarzeń. Równocześnie zapewniał gospodarza, iż nazajutrz kombatanci ponownie wyjdą na ulicę, ale tym razem nie po to, aby defilować, ale po to, aby walczyć i pomścić śmierć towarzyszy. „Poprosimy marszałka Lyautey,

⁷⁸ Paz, op. cit., s. 3, 18, 28.

⁷⁹ M. Bernard, *Les journées ourières des 9 et 12 février*. Paris 1934, s. 47.

⁸⁰ Cyt. za Ph. Ouston, *France in Twentieth Century*. New York 1972, s. 194.

⁸¹ Plumyène R. Lasierra, op. cit., s. 74.

⁸² H. Köller, *Frankreich zwischen Faschismus und Demokratie (1932—1934)*. Berlin 1978, s. 232—233.

⁸³ Rudaux, op. cit., s. 71.

żeby stanął na czele” — kończył de Bissy. Lemery przeciwstawił się tej propozycji, nie bez racji twierdząc, że jeśliby Lyautey stanął na czele manifestantów, to Paryż nie będzie już z demonstrantami, ale oskarży ich o zamach stanu⁸⁴.

Odmienne cele przyświecały inicjatorce całej sprawy, to znaczy Action Française. Wydaje się, iż lidze tej rzeczywiście chodziło o doprowadzenie do obalenia Republiki i osadzenie na tronie pretendenta do korony, przy czym 6 lutego był dla niej tylko jedną z wielu okazji⁸⁵. Jednakże w decydującej chwili przywódcy Action zawahali się. Lucien Rebatet wspomina, jak 7 lutego po południu do redakcji przyszedł powiązany z Ligą Pierre Lecoœur i zwrócił się do Maurrasa: „Mistrzu, Paryż jest rozgorączkowany. Nie ma już rządu; wszyscy ludzie na coś czekają. Co robimy?” Maurras, nie przerywając swoich zajęć, odparł spokojnie: „Nie lubię, gdy traci się zimną krew”. Rebatet uważał, że był to błąd. Sądził, iż Action Française traci nadarzającą się okazję. Jak sam później przyznawał, chciał nawet wówczas zerwać z Ligą, ale powstrzymano go. Z czasem decyzję o pozostaniu uznał za błędną. Był przekonany, że nazajutrz po „krwawym wtorku” władza leżała na ulicy i należało się po nią tylko schylić. Mimo że wielu ludzi było zdeorientowanych i zagubionych, kierownictwo Action nie uczyniło jednak tego gestu. Wrogi demokracji Rebatet konstatuje gorzko, iż radykalizm i parlamentaryzm raz jeszcze zatriumfowały we Francji⁸⁶.

Jeszcze inne i do dziś do końca nie wyjaśnione cele miała organizacja Croix de Feu. Philippe Rudaux, który w młodości należał do Volontaires Nationaux, utrzymuje, iż de La Rocque nie dążył do ustanowienia we Francji dyktatury, tym bardziej, że — jak sam utrzymywał — w 1934 r. nie dysponował odpowiednią ekipą⁸⁷. Krańcowo inny pogląd prezentuje były szef propagandy Croix de Feu — niechętny pułkownikowi — Paul Chopine, który twierdził, iż de La Rocque dążył do tego, aby stać się wodzem Francji. Chopine utrzymuje, że w styczniu 1934 r. de La Rocque prosił wszystkich członków Rady Administracyjnej o przygotowanie, według podanej przez niego formuły, podań z prośbą o dymisję. Swoje dość niecodzienne życzenie pułkownik tłumaczył tym, że być może będzie potrzebował 2—3 miejsca w Radzie dla „pierwszoplanowych osobistości”. Tylko jeden Chopine nie złożył takiej dymisji *in blanco* i między innymi właśnie dlatego w lipcu 1935 r. wystąpił z Croix de Feu. W swojej książce zastanawia się, dla kogo miały być te 2—3 miejsca, na kogo liczył de La Rocque: na Weyganda, Merciera, hrabiego Paryża, de Wendela, Tardieu, Lavalą? Równocześnie Chopine sugeruje, że w lutym 1934 r. de La Rocque prowadził swoją własną rozgrywkę. Miał on być przejęty 4 lutego przez ministra spraw wewnętrznych. Nie wiemy, co było tematem rozmowy, co chciał uzyskać de La Rocque? Chopine zastanawia się, czy przypadkiem pułkownik nie wdał się w układy z Protém, czy w zamian za ministerialną tekę dla siebie nie obiecywał mu „neutralności” swojej organizacji?⁸⁸

⁸⁴ Lemery, op. cit., s. 151.

⁸⁵ Berstein, op. cit., s. 249.

⁸⁶ L. Rebatet, *Les mémoires d'un fasciste*, t. 2: *Les décombres 1938—1940*. Paris 1976, s. 30—31.

⁸⁷ Rudaux, op. cit., s. 75—77.

⁸⁸ P. Chopine, *Six ans chez les Croix de Feu*. Paris 1935, s. 107—108, 116—119.

Ma więc chyba rację Pierre Barral, który twierdzi, że wszystkie te ligi dość znacznie różniły się od siebie programem pozytywnym, a łączyła je w zasadzie tylko negacja parlamentarizmu w ówczesnym kształcie oraz zmęczenie kryzysem społeczno-ekonomicznym. Jednocześnie Barral trafnie zwraca uwagę na fakt, że sama geografia wydarzeń sugeruje pewne wcześniejsze ustalenia i uzgodnienia międzyligowe⁸⁹.

Obok „przypadkowej” zbieżności czasowej, 6 lutego obserwujemy również „przypadkową” zbieżność miejsca. Wszystkie ligi, niezależnie od miejsca zbiórki swoich członków, po godzinie 20⁰⁰ znalazły się w szeroko rozumianym sąsiedztwie Pałacu Burbońskiego. René Rémond, który należy do przeciwników tezy o pravicowym spisku, zastanawia się, dla czego ligi (z wyjątkiem Croix de Feu) nie zbierały się na lewym brzegu Sekwany, skąd na pewno łatwiej można było „dobrać się do parlamentu”, ale właśnie na Placu Concorde. Uważa, że 6 lutego 1934 r. był logiczną konsekwencją narastającej od wyborów z 1932 r. fali walki politycznej. Prawica parlamentarna pozbawiona władzy pragnęła ją odzyskać tak jak w 1926 r., kiedy to udało jej się doprowadzić do rozbitcia sojuszu radykałów z socjalistami. Jednocześnie prawica protestowała przeciwko rodzącej się — w jej pojęciu — dyktaturze lewicy. Na marginesie rozważań Rémonda nasuwa się pytanie, czy przypadkiem 6 lutego nie był „wielką prowokacją” ze strony teźże umiarkowanej prawicy, która — czemu nie sposób zaprzeczyć — właśnie wtedy została autentycznym zwycięzcą. Jest niewykluczone, że ludzie tacy jak Tardieu, Laval, czy Flandin „wypuścili” na ulicę (pod byle pretekstem) pravicowych ekstermistów, którzy za nich i dla nich wykonali bardzo ważne i trudne zadanie: doprowadzili do obalenia rządu Daladiera, rozbili Kartel Lewicy i w ten sposób otworzyli drogę do władzy dla Union Nationale. Pamiętać musimy, że tak Tardieu, jak i Laval znaleźli się w rządzie Doumergue’a, a ten pierwszy podjął nawet wówczas próbę zreformowania francuskiego systemu politycznego. W tej sytuacji wezwanie Doumergue’a — jak trafnie zauważa Rémond — nie było niczym innym jak „powtórzeniem apelu do Poincarégo sprzed ośmiu lat; przygotowaniem do przekazania pełni władzy Pétainowi sześć lat później...”⁹⁰.

Jednocześnie jednak krwawy wieczór na ulicach Paryża przekonał lewicę o groźbie usadowienia się faszystów we Francji. Lewica ta konsekwentnie lansowała tezę o faszystowskim zamachu stanu, aby tym wyraźniej móc podkreślać obronną rolę Frontu Ludowego. Tak na przykład Pierre Cot, który twierdził, iż celem demonstrantów było obalenie ustroju republikańskiego i stworzenie systemu autorytarnego, utrzymuje, że jeśli przed zwycięstwem Frontu Ludowego we Francji zatriumfował faszyzm, to on, Blum, Daladier i inni zostaliby zamordowani albo w najlepszym razie postawieni przed specjalnym trybunałem. Cot zwraca przy tym uwagę na wręcz przysłowiowe okrucieństwo francuskiej prawicy i przypomina, że „we Francji zawsze było zaszczytem, niekiedy dokuczliwym, być przeciwnikiem nacjonalistów i reakcjonistów”⁹¹.

Na lewicy 6 lutego 1934 r. urastał więc — jak widać — do roli symbolu walki demokracji z faszyzmem; Republiki z kontrrewolucją. Niektórzy historycy są skłonni umieszczać tę datę obok tak przełomowych

⁸⁹ P. Barral, *L'extrême droite*. „Historiens et Geographes”, numero spécial, 1969, nr 215, s. 319.

⁹⁰ Rémond, *op. cit.*, s. 219, 223—224, 227—228.

⁹¹ P. Cot, *Le procès de la République*, t. I. New York 1944, s. 42—43, 45.

momentów jak 14 lipca 1789, 2 grudnia 1851 czy 18 marca 1871 r.⁹² Pozostając pod wyraźnym wpływem tego, co się wydarzyło, Blum stwierdził z czasem, że w dniu tym „Republika została ocalona na trochę więcej niż sześć lat”⁹³. Musimy jednak stale pamiętać, że 6 lutego 1934 r. to tylko jeden z etapów na długiej drodze walki prawicy z lewicą. Bezpośrednio przed tą datą rządziła lewica; bezpośrednio po niej umiarkowana prawica, która z kolei w 1936 r. straciła władzę na rzecz Frontu Ludowego. W roku 1940 — dzięki pomocy z zewnątrz — wreszcie do władzy doszła skrajna prawica. Można w tym miejscu postawić pytanie, czy gdyby nie klęska Republiki w czerwcu 1940 r. i „opieka” ze strony okupantów, to czy francuska reakcja i tak nie ponowiłaby próby sięgnięcia po władzę? Czy przypadkiem nie powtórzyłaby w udoskonalonej wersji 6 lutego? Wydaje się, że na tak postawione pytanie możemy udzielić odpowiedzi twierdzącej, choć naturalnie nie sposób to udowodnić.

Istnieje też jednak inna interpretacja „wydarzeń lutowych” — interpretacja prawicy. Otóż dowodziła ona, że była to „rzeź patriotów”, którzy wystąpili przeciwko nieprawościom rządu i parlamentu. Równocześnie głosiła, iż prawdziwymi autorami spisku byli nie ligowcy, ale właśnie lewicowa większość, która dążyła do ustanowienia dyktatury. Jako jeden z pierwszych zarzut taki wysunął Maurras już nazajutrz po „krwawym wtorku”. „Spisek? — pytał prowokacyjnie — Ich spisek przeciwko Ojczyźnie. Ich spisek przeciwko porządkowi”⁹⁴.

Pełniej tezę tę rozwinął Philippe Henriot. Jego zdaniem, celem manifestantów wcale nie było obalenie Republiki; było to jak najbardziej spontaniczne wystąpienie ludzi niezadowolonych „przeciwko złodziejom i mordercom”. Henriot utrzymuje natomiast, że przygotowywano spisek polityczny na lewicy. Twierdził, że jeśli ktoś naprawdę myślał o dyktaturze, to ludzie tacy jak Frot, Cot czy Guy La Chambre, nie mówiąc już o neosocjalistach czy komunistach. W swojej książce Henriot „dowodzi”, iż głównym aktorem tego spisku miał być minister spraw wewnętrznych. Wspomina o możliwej kombinacji politycznej „silnych ludzi” Frot—Marquet i sugeruje, że ten pierwszy do realizacji swoich planów chciał wykorzystać organizację Croix de Feu, której wódz był człowiekiem „w jego typie”. Henriot nie waha się nawet przed bardzo daleko idącymi porównaniami: „Mussolini miał Balbo. Hitler miał Goeringa. Frot zaakceptowałby de La Rocque’a”⁹⁵.

Pamiętać także musimy o martyrologii 6 lutego na prawicy. Naczelny redaktor faszystowskiego tygodnika „Je suis partout”, Robert Brasillach, pozostał tej dacie wierny aż do swojej śmierci... 6 lutego 1945 r. Dla niego 6 lutego 1934 r. oznaczał początek nowej, faszystowskiej ery we Francji. W jego rozumieniu był to dzień „narodowej jedności”, gdyż przeciwko demokracji parlamentarnej występowali zarówno nacjonalisci, jak i komuniści — po prostu wszyscy. „My nie mogliśmy wyprzeć się 6 lutego — pisał już w czasie wojny Brasillach — Każdego roku chodziliśmy składać fiołki na Plac Concorde przed tę fontannę, która stała się grobowcem tamtych dwudziestu zabitych. Co roku tłum zmniejszał

⁹² C. Fohlen, *La France de l'entre-deux-guerres (1917—1939)*. Paris 1966, s. 110; Le Clère, op. cit., s. 13.

⁹³ Cyt. za Chavardes, op. cit., s. 352.

⁹⁴ „Action Française” z 7 III 1934.

⁹⁵ Ph. Henriot, *Le 6 février*. Paris 1934, s. 72, 79—80.

się, gdyż francuscy patrioci są z natury zapominalscy. Tylko rewolucjoniści rozumieли sens tego mitu i tych ceremonii. Ale jeśli szósty był nieudany spiskiem, to był także instynktowną i wspaniałą rewoltą, był nocą poświęcenia, która pozostanie w naszej pamięci...”⁹⁶

6 lutego 1935 r. — w godzinach porannych — odprawiono w katedrze Notre-Dame mszę za poległych, w której uczestniczył premier Flandin. Wieczorem, o godzinie, o której rok wcześniej padły pierwsze strzały, samochody włączyły klaksony, a przechodnie przystawali na chwilę. Towarzysze poległych przedefilowali przez Plac Concorde i złożyli kwiaty przed fontanną. W dniu tym w Paryżu nie zanotowano ani zamieszek, ani prowokacyjnych manifestacji. Ligi „nie uczciły” tej rocznicy żadnymi wystąpieniami. Maxence przy tej okazji zauważa, jak wiele dzieli je od tradycji lewicy, której przedstawiciele co roku udają się na cmentarz Pere-Lachaise i tam pod Ścianą Komunardów oddają hołd towarzyszom poległym za sprawę. Tymczasem prawica zapomniała o swoich męczennikach. 6 lutego 1936 r. było już mniej ludzi na Placu Concorde. Na mszy w Notre-Dame nie było już premiera. W 1937 r. nie było już nawet mszy w Notre-Dame⁹⁷.

Wracając jednak do interpretacji prawicy, to wydaje się, że wszystkie enuncjacje mówiące mniej czy więcej otwarcie o spisku lewicy można, a nawet chyba trzeba odsunąć na bok jako fantastyczne historie, chyba, że pod pojęciem dyktatury zdecydujemy się umieścić rządy Frontu Ludowego z lat 1936—1938, które zresztą reakcja nierzadko właśnie tak nazywała. Należy natomiast spróbować ustosunkować się do kwestii ewentualnego zamachu stanu z prawej strony. Nie jest to jednak zadanie łatwe. Mimo opublikowania wielu książek i artykułów na ten temat historycy do dzisiaj nie są zgodni w ocenach, a nierzadko i teraz — po pięćdziesięciu latach — emocje polityczne biorą górę nad racjami ściśle naukowymi. Historiografia marksistowska dowodzi, że 6 lutego był faszystowskim zamachem stanu, podczas gdy historycy o poglądach umiarkowanych i konserwatywnych twierdzą, iż wydarzenia przerosły ludzi i plany i w ten sposób doszło do tragedii. Równocześnie skłonni są raczej łączyć ten dzień z ulicznymi manifestacjami z czasów Boulanger’a, Panamy czy Dreyfusa niż z marszem na Rzym czy puczem monachijskim. Na przykład Jean Plummyène napisał na temat motywacji demonstrantów: „To nie hitleryzm *à la française* ożywił manifestantów, ale zbiorowe pragnienie powrotu do przeszłości: do monarchii dla jednych, do Belle Époque dla drugih, dla większości zaś, to znaczy dla kombatantów, do Union Sacrée”⁹⁸.

Dieter Wolf⁹⁹ starał się dowieść ponad wszelką wątpliwość, że 6 lutego 1934 r. nie był faszystowskim spiskiem reakcji dążącej do obalenia Republiki, ale jego argumenty dają się stosunkowo łatwo podważyć. Po pierwsze: Wolf twierdzi, iż nie było wcześniejszych uzgodnień międzyligowych co do wspólnego dowództwa i współdziałania. Co więcej, dopatruje się nawet pewnej *action séparée* i swoistej rywalizacji pomię-

⁹⁶ R. Brasillach, *Notre avant-guerre*. Paris 1941, s. 149—152.

⁹⁷ Maxence, op. cit., s. 307.

⁹⁸ P. Azema, Winock, op. cit., s. 220—221; R. Girardet, *Notes sur l'esprit d'un fascisme français*. „Revue Française de Science Politique” 1955, nr 3, s. 529; J. Plummyène, *Pétain*. Paris, 1964, s. 70; R. Rémond, *La droite en France. De la première restauration à la Ve République*. Paris 1968, t. I, s. 217; Wolf, op. cit., s. 12.

⁹⁹ Wolf, op. cit., s. 102—104.

dzy ligami. Jest to twierdzenie tylko częściowo słuszne, gdyż Marcel Le Clère przytacza liczne przykłady współpracy pomiędzy różnymi organizacjami w dniach poprzedzających „krwawy wtorek”¹⁰⁰. 9 stycznia 1934 r. kontaktowali się przedstawiciele Action Française i Fédération Nationale des Contribuables, dwa dni później zaś analogiczne rozmowy odbyli przedstawiciele Jeunesses Patriotes i Solidarité Française. 23 stycznia doszło do porozumienia pomiędzy Action Française, Fédération Nationale des Contribuables i Solidarité Française i nawet ogłoszono wspólny apel. Gdy do tego dodać rozmowy pomiędzy radnymi Paryża i przedstawicielami Jeunesses Patriotes i Croix de Feu czy odbytą 6 lutego po południu w Ratuszu naradę na temat rządu tymczasowego, w której z ramienia Action Française uczestniczył Maxime Real del Sartre, to chyba trudno jest obronić tezę o braku jakichkolwiek uzgodnień międzyligowych.

W kolejnym punkcie Wolf utrzymuje, iż akcja demonstrantów była skierowana wyłącznie przeciwko parlamentowi, a gdyby był to zamach stanu, to z pewnością dążyliby również do opanowania gmachów ministerstw, urzędów centralnych, budynku radiostacji, biur prasowych, lotniska, elektrowni itd. Jest to znowu opinia prawdziwa częściowo, gdyż, jak wspomiano, manifestanci usiłowali podpalić gmach ministerstwa marynarki, a zatem nie tylko Pałac Burboński był celem ich ataku. Ma natomiast rację niemiecki badacz, gdy twierdzi, iż nie mamy żadnych dowodów, że ligowcy weszli w kontakt z armią, zapewniając sobie jeśli nie poparcie, to przynajmniej neutralność z jej strony. Na marginesie wypada przypomnieć, iż na prawicy nie brak opinii sugerujących, że 7 lutego we wczesnych godzinach porannych rząd rozpatrywał możliwość wezwania do Paryża czołgów, które jednak okazały się być „zepsute”¹⁰¹. Sytuacja rządu w tej kwestii nie była jednak łatwa, albowiem Albert Lebrun zapewnił generała Weyganda, że jeśliby armia została użyta przeciwko demonstrantom, to on zrezygnuje z urzędu prezydenta i poda się do dymisji¹⁰². Wydaje się, że w tym czasie armii po prostu odpowiadała rola wielkiego niemowy (Grande Muette).

W trzecim punkcie swojej analizy Wolf zwraca uwagę na to, że manifestanci nie mieli wodza, a ludzie tacy jak Maurras czy de La Rocque nie tylko że nie byli obecni na ulicy, ale, co więcej, nie wiedzieli zupełnie, co należy robić po zdobyciu Pałacu Burbońskiego. W dodatku „ulica” nie miała żadnego programu pozytywnego, a takie hasła jak: „Precz ze złodziejami!” czy „Deputowanych do Sekwany!” Paryż znał co najmniej od czasów Boulanger’a. Jednakże i ten punkt wymaga pewnej weryfikacji. Otóż, istotnie, manifestanci nie mieli jednego wodza, faktycznie nie było z nimi ani Maurrasa, ani de La Rocque’a, z drugiej jednak strony Wolf zapomina, że na czele Camelots du Roi stał w tym dniu Maurice Pujo, Jeunesses Patriotes prowadził Pierre Taittinger, akcjami zaś Solidarité Française kierował Jean Renaud. W tej sytuacji trudno zgodzić się z opinią, że ligowcy byli pozbawieni dowództwa.

Wreszcie ostatni argument przeczący teorii faszystowskiego zamachu stanu: skład manifestantów. Otóż Wolf słusznie podkreśla, iż ligowcy nie stanowili w tym dniu większości demonstrantów. Jak już powie-

¹⁰⁰ Le Clère, op. cit., s. 226.

¹⁰¹ Maxence, op. cit., s. 253; F. Xavier Vallat, *Le nez de Cléopâtre. Souvenirs d'un homme de droite (1919—1944)*. Paris 1957, s. 118.

¹⁰² Guralskij, op. cit., s. 224.

dziano, przeważały elementy niezadowolone z rządów i zniechęcone kryzysem gospodarczym. W sumie jednak cały wywód Wolfa nie jest w pełni przekonujący.

Wydaje się, że trafniej charakter „wydarzeń lutowych” oddali Alexander Werth i Serge Berstein. Ich sądy i opinie są mniej jednostronne, a za to bardziej wyważone. Werth uważa na przykład, iż nie można mówić po prostu o „faszystowskim spisku”, ale tym bardziej nie można mówić, że 6 lutego to była „masakra patriotów”. Sprawa udziału poszczególnych organizacji skrajnej prawicy w zasadzie do dziś pozostaje nie do końca wyjaśniona. Nie wiemy np., dlaczego członkowie Croix de Feu, którzy poprzedniego wieczoru manifestowali na przedmieściu Saint Honoré, tym razem zebrali się na lewym brzegu Sekwany w pobliżu gmachu parlamentu. Werth uważa, że mamy zbyt mało przekonujących dowodów, aby móc mówić o starannie z góry przygotowanym zamachu stanu. Pomimo to podkreśla rolę Chiappe’a, który mógł pełnić rolę ponadligowego spoiwa wszystkich grup. Równocześnie przypomina, że dla młodego pokolenia 6 lutego 1934 r. stał się symbolem wydarzeniem nieomal tak ważnym jak dla poprzedniej generacji było Verdun¹⁰³.

Z kolei Berstein, który jako pierwszy skonfrontował raporty Komisji Śledczej z osobistym archiwum Daladiera, podkreśla, że manifestacja przez dłuższy czas była przygotowywana przez Action Française, Jeunesses Patriotes, Solidarité Française i Fédération Nationale des Contribuables, ale mimo to zabrakło koordynacji działań grupy skrajnie prawicowych deputowanych, rozgorączkowanej ulicy i Rady Miejskiej Paryża. Sugeruje, że wydarzenia przekroczyły plany, a plany przekroczyły ludzi. Zimą 1934 r. prawica wykorzystwała uczciwych ludzi, którzy występowali przeciwko kryzysowi ekonomicznemu, rozszerzającemu się bezrobociu, korupcji, brakowi politycznej stabilizacji itp. Jednakże reakcja zahęcała się i dość szybko musiała uznać 6 lutego za zmarnowaną okazję. Berstein uważa nawet, że to właśnie wtedy, już po tym krwawym „eksperymentcie”, prawica zaczęła na dobre spiskować przeciwko Republice — to wtedy „istniało we Francji realne niebezpieczeństwo faszystowskiego spisku”¹⁰⁴. Jako przykład na poparcie tej tezy można przypomnieć działalność tajnej, terrorystycznej organizacji „La Cagoule”. Również współcześni przepowiadali możliwość „przesileni i zmian” nad Sekwaną. W artykule napisanym w kilka tygodni po zajściach na ulicach Paryża Witold Bronowski dowodził, że te „wypadki o charakterze rewolucyjnym” są oznaką „zmięczenia dotychczasowych metod rządzenia i dowodem głębokiego rozdzwieku między parlamentem i rządem a szeroką opinią publiczną”¹⁰⁵.

Podsumowując próbę analizy tego jednego z najważniejszych wydarzeń w całym okresie międzywojennym we Francji, należy przede wszystkim podkreślić złożoność genezy 6 lutego 1934 r. Musimy przy tym wziąć pod uwagę także ciężką atmosferę panującą wówczas w Paryżu, musimy odwołać się do sfery psychologii i socjologii. „Beczka” była pełna. Wszystko mogło być tą przeważającą kroplą. 24 grudnia 1933 r. miała miejsce jedna z największych w dziejach francuskiego

¹⁰³ Werth, op. cit., s. 17, 20.

¹⁰⁴ Berstein, op. cit., s. 247—250.

¹⁰⁵ W. Bronowski, *Kryzys systemu politycznego we Francji*. „Przegląd Współczesny”, IV—VI 1934, s. 104.

kolejnictwa katastrofa w Lagny, w której zginęło 200 świątecznych pasażerów, a około 300 zostało rannych¹⁰⁶. Oczywiście rząd nie ponosił za to winy, ale była to kolejna kropla napełniająca „beczkę goryczy”. Na rolę tej katastrofy uwagę zwracał już Brasillach¹⁰⁷. Z kolei w pierwszych dniach lutego 1934 r. lawina na Korsyce przyniosła 30 ofiar śmiertelnych¹⁰⁸. Naturalnie i za tę tragedię nie można było winić rządu, ale zdarzeń tych nie wolno nie uwzględniać przy opisie społecznych nastrojów we Francji zimą 1933—1934. A nastroje te, jak powiedziano, były jak najgorsze. Nad wszystkim górował rozwijający się dopiero na dobre kryzys ekonomiczny. W tym czasie we Francji panował ogólny marazm. Jak już wspomniano, wszystko mogło być detonatorem. To, że rolę tę odegrała afera Stavisky’ego, było chyba kwestią przypadku. Poza wspomnianą trudną sytuację wewnętrzną i akcentowaną przez Rémonda rywalizacją o władzę trzeba także, jak się wydaje, wskazać na niewątpliwą, przynajmniej wśród części ligowców, inspirację przykładem niemieckim. Nie wolno bowiem zapominać, że opisywane wydarzenia miały miejsce zaledwie w rok po triumfie Hitlera. Nawet jeśli zgodzić się z tymi badaczami, którzy utrzymują, że w tym czasie we Francji nie było jednostki tej miary co Adolf Hitler czy Benito Mussolini, to przecież jest wielce prawdopodobne, iż wielu ligowców abstrahując od tego faktu pragnęło swoiście rozumianej „odnowy” i mniej czy więcej świadomie parło do ustanowienia reżimu dyktatorskiego. Trzeba także pamiętać, że wystąpienie francuskiej reakcji nie było w tym czasie odosobnione. W czasie, gdy w Paryżu prawica szturmowała Pałac Burboński, w Wiedniu miała miejsce krwawa rozprawa filofaszystowskiego rządu Engelberta Dollfussa z socjalistami. W ogóle, jak się wydaje, rok 1934 był bardzo ważny w dziejach faszystów w Europie. W dniach 14—15 czerwca po raz pierwszy spotkali się Mussolini i Hitler. Dwa tygodnie później, 30 czerwca, ten drugi krwawo rozprawił się z politycznymi przeciwnikami w czasie „nocy długich noży”. 25 lipca 1934 r., nie bez udziału z zewnątrz, został zamordowany kanclerz Austrii Dollfuss, 9 października zaś w Marsylii król Jugosławii Aleksander i witający go francuski minister spraw zagranicznych Louis Barthou. Gdy do wspomnianych faktów dorzucić wydarzenia w Estonii i na Łotwie, wojskowy przewrót grupy „Zweno” w Bułgarii, nieudaną próbę faszystowskiego zamachu stanu na Litwie podjętą przez członków organizacji Żelazny Wilk, „Protokoły Rzymskie” podpisane przez Mussoliniego, Dollfussa i Gyula Gömbosa, wprowadzenie w Portugalii nowej konstytucji narzucającej koncepcje korporacyjne, to wówczas powyższe twierdzenie okaże się chyba zasadne.

Jednakże francuska skrajna prawica nie była w stanie obalić systemu republikańskiego, zniszczyć demokracji i proklamować faszystowskiej czy choćby nawet tylko autorytarnej dyktatury. Trwałość instytucji republikańskich i przywiązanie mas do demokracji, wreszcie inna niż w Niemczech postawa partii robotniczych uczyniła to niemożliwym. Poza tym sytuacja polityczna we Francji była jednak inna niż w Niemczech czy wcześniej we Włoszech. Francuscy konserwatyści i nacjonałści byli przeciwni wszelkim politycznym ekstremizmom. Jest niemal pewne, że więcej zwolenników miała Republika konserwatywna à la Poincaré niż

¹⁰⁶ „Action Française” z 25 XII 1933.

¹⁰⁷ R. Brasillach, *op. cit.*, s. 147.

¹⁰⁸ „L’Oeuvre”, z 6 II 1934.

wszelkie eksperymenty faszystowskie. Równocześnie francuski kryzys ekonomiczny był jednak nieporównanie mniej ciężki niż we Włoszech w 1922 r. czy w Niemczech w 1933 r. Nad Sekwaną bezrobocie liczone w setkach tysięcy ludzi, a nie w milionach jak w Republice Weimarskiej i wreszcie — co też jest nie bez znaczenia — nie było tam „komunistycznego zagrożenia”. Gdy do tego dodamy kunktatorstwo części prawicy, to wówczas otrzymamy pełniejszą, ale wcale nie pełną, odpowiedź na pytanie, dlaczego 6 lutego zapisał się w pamięci jedynie jako — co prawda wcale nie spontaniczna, ale jednak rewolta uliczna, a nie data marszu na Paryż. Musimy mieć też świadomość tego, że mimo upływu pięćdziesięciu lat na wiele pytań nie możemy dać jednoznacznie brzmiącej odpowiedzi. Wiele kwestii pozostaje w sferze spekulacji i domysłów. Na niektóre odpowiedzi przyjdzie jeszcze trochę poczekać. Nie wykluczone też jest, że pewne pytania w ogóle pozostaną bez odpowiedzi i już nigdy nie dowiemy się, czym naprawdę był dzień 6 lutego 1934 r. Wiemy, że raczej nie był to precyzyjnie zaplanowany zamach stanu. Zabrakło przynajmniej dwóch elementów: pełniejszej koordynacji i wykończenia. Nie była to jednakże również przypadkowa manifestacja niezadowolonych. Czym więc był ten dzień? Być może był krwawą „próbą generalną”, ale na pewno pozostał symbolem, mitem, legendą — tak dla prawicy, jak i dla lewicy.

6 ФЕВРАЛЯ 1934 ГОДА — РЕАЛИИ, МИФЫ, ИНТЕРПРЕТАЦИИ

6 февраля 1934 г. крайне правые силы организовали в Париже демонстрацию, которая превратилась в кровавое столкновение демонстрантов с силами по охране порядка. В ходе продолжавшихся несколько часов схваток погибло, по официальным данным, 15 человека, а более 300 было тяжело ранено и нуждалось в больничном лечении. Этот трагический итог наложил отпечаток на легенду о „кровавом вторнике”. В историографии по сей день ведется спор о генезисе и последствиях того драматического события. Наряду с версией, по которой это была обыкновенная демонстрация людей, измученных затягивавшимся общественно-политическим кризисом, существуют еще две другие, противоположные друг другу интерпретации демонстрации 6 февраля. Левые силы последовательно считали до войны, да и сегодня есть такие мнения среди историков-марксистов, что это была попытка произвести фашистский или полуфашистский государственный переворот. При этом они указывают на то, что по крайней мере некоторые участники демонстрации были сторонниками Гитлера. В соответствии с такой точкой зрения крайне правые силы не смогли осуществить свои планы: „что-то” (нескоординированность действий, позиция части парижан — особенно в рабочих районах, нейтральность армии, наконец — поведение правой группировки в парламенте) помешало им в их осуществлении. В то же время, чтобы отчетливее подчеркнуть оборонную силу зарождавшегося тогда Народного фронта, левые силы указывали на фашистский характер выступлений на площади Конкорд.

В свою очередь, в толкованиях правых сил указывается на некоторых представителей левых сил (в частности, Фрот, Марке, коммунисты) как на организаторов готовившегося государственного переворота. Пожалуй, первым такое положение выдвинул один из инициаторов антиправительственной и антипарламентской акции зимой 1933—1934 гг. Ш. Морре а полное всего ее представил против левых сил Ф. Энрио. Однако это положение не выдерживает критики, а обвинение в адрес левых сил кажется голословным.

В то же время трудно отвергнуть как якобы абсурдное положение о заговоре правых сил, ибо существование определенных межлиговых договоренностей является фактом. С другой стороны, известно, что на площади Конкорд члены лиги находились в меньшин-

стве. Преобладали „случайные недовольные”, различные „болельщики” и сочувствующие, там оказались и обыкновенные хулиганы.

Освещая генезис февральской демонстрации 1934 г., мы должны также постоянно помнить об общественных настроениях в Париже, которые в то время были исключительно плохими. Дороговизна, безработица, правительственная дестабилизация не воздействовали, несомненно, успокоительно на состояние умов. На эту „пороховую бочку” упала довольно случайная, пожалуй, „искра”: дело Ставиского, раздутое правой печатью до размеров политического скандала. Правые приступили к действиям, организуя ряд все больших демонстраций. 6 февраля было кульминационным пунктом этой акции. Однако правые силы, расколотые на многочисленные, нередко соперничавшие друг с другом организации, не были в состоянии свергнуть Республику и захватить власть. Не было в то время, как кажется, и подходящего кандидата на роль французского дуче или фюрера. Впрочем, осуществлению реакционных планов помешали левые силы. Французские социалисты и коммунисты, помня об опыте Германии, пришли к договоренности и, создав вместе с радикалами Народный фронт, преградили путь крайним реакционерам, которым пришлось дожидаться своего часа еще шесть лет.

После февральской демонстрации 1934 г. наступила поляризация позиций как правых, так и левых сил. Это, пожалуй, важнейший момент во всем межвоенном периоде — событие, о котором — хотя и прошло пятьдесят лет — к сожалению, нам еще не все известно. На многие вопросы по-прежнему нет ответов.

FEBRUARY, 6, 1934 — REALITIES, MYTHS, INTERPRETATIONS

On February, 6 1934, groups of extreme right organized a manifestation which developed into bloody scuffles between the manifestants and the police. According to the official data, fifteen people were killed and more than three hundred seriously injured and required hospitalization during the skirmishes which lasted several hours. This tragic outcome left a stigma on the legend of the “Bloody Tuesday”. The historiographers still argue about the origins and consequences of those dramatic events. Except for the opinion that it was simply a manifestation of people who were tired with the dragging on political and social crisis, there are two other, contradictory interpretations. Before the war the leftists claimed constantly that it was an attempt at a fascist or para-fascist coup, and such opinions were also voiced after the war by marxist historiographers. The followers of this thesis indicate that some of the manifestants were inspired by the Nazi ideology. According to this interpretation, the extreme right could not carry out its plans; “something” (the lack of coordination, the attitude of some of the Parisians — especially those inhabiting the workers’ districts; the neutrality of the army; the actions taken by the parliamentary right wing) hindered their implementation. At the same time, to stress the defensive character of the coming to be People’s Front, the leftists underlined the fascist character of the events that happened at Place de la Concorde.

The rightists claim that some of the representatives of the leftists (i.e., Frot, Marquet, the communists) were the authors of a prepared leftist coup. This thesis was formulated by Ch. Maurras, one of the initiators of the anti-government and anti-parliament actions carried out in winter 1933—34, and developed by Ph. Merriot. However, this theory does not hold ground and the accusation of the leftists seem to be vain.

On the other hand, it is difficult to denounce the thesis about the rightists’ conspiracy. It is certain that there existed some agreements between the leagues.

It is known, however, that the members of the League were a minority at Place de la Concorde. The majority was constituted of "accidental dissatisfieds", various "lookers-on", and sympathizers as well as ordinary hooligans.

When discussing the origins of the events of February 1934 we must not forget the public attitude in France, which at that time was far from the brightest. High prices, unemployment, lack of stable government certainly did not calm down the people. Staviski's case triggered rather accidentally the whole affair — the rightists made a political scandal out of it. They began to act. They organized a number of increasing in size manifestations; February, 6 was the extreme point of this undertaking. However, the rightists, divided into many, often competing organizations, were not able to abolish the Republic and to gain power. Neither was there an appropriate candidate for the part of the French Duce or Führer at that time. And finally, the plans of the right wing were hampered by the leftists, the French socialist, and communists who, remembering the German experiences, reached an agreement and formed the People's Front together with the radicals. Thus they were able to bar the extreme right from power. It had to wait for it for six years.

After February, 1934 the attitudes of the right and of the left were polarized. It is probably the crucial point in the history of France between the Wars. After fifty years we still do not know everything about those events. Many questions are left unanswered.